Nr. 172. We Lwowie, Niedziela dnia 29. Lipca 1877. **Rok XVI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Predpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Za miejscowa „ . . . 2 „ — „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księt. Naddu.
„ Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biòro administracji „Gazety Narodowej" **Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich.** Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pan Adama, Correfour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Fanboug, Poissonniere 33. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 9. W FRANKFURCIE nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową" wynosi:

na prowincji:

kwartalnie . . . . 6 złr.
miesięcznie . . . . 2 „

we Lwowie:

kwartalnie . . . 4 zł. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe nadesłanie prenumeraty dla uniknięcia możliwej zwłoki w przesyłce.

Lwów dnia 29. lipca.

Politische Corresp. podaje o wyniku objażdżki namiestnika po wschodnich powiatach Galicji komunikat półurzędowy, którego zakończenia jednak *Wiener Ztg.* nie powtórzyła. Komunikat ten oświadczywszy, że według spostrzeżeń na tej objażdżce powziętych, „przeważna część pogłosek alarmujących okazała się widmem imaginacji", kończy dowcipkami, że nawet szlachta i żydzi, o których by przecie głównie chodziło, wcale się nie trwożą, i że „komitety bezpieczeństwa" są sobie tylko konceptem. Otóż tego zakończenia *Wiener Ztg.* nie podała, a *Gazeta Lwowska* może sobie ztąd powziąć lekcję, jak powinien postępować organ urzędowy. Ale nawet półurzędownie nie poważono się zupełnie zadawać kłamu „pogłoskom", nie zagrożono karami rozsiewaczom „pogłosek" ani też nie straszono wprost Moskwą, jak cyniczna *Gaz. Lw.* Owszem ustęp co do „komitetów bezpieczeństwa", podany dla zaspokojenia Moskwy w komunikacie półurzędowym, organ urzędowy zupełnie pominął. Malce publicystyczni *Gaz. Lw.* zapewne zrozumią tę lekcję wiedeńską, i namiestnictwo zechce lepiej uważać na postępki swoich najemników publicystycznych.

Mityng peszteński z d. 26. bm. był świetniejszy niż nam telegrafowano. Przeszło 10.000 osób, między temi wszyscy bawiący w Peszcie deputowani, wzięli w nim udział. Przewodniczący **Pulszky** zagaił zebranie przemową, w której wskazując, że wojna wschodnia każdego, od ministra do włościanina zajmuje, oświadczył, że chodzi nietylko o los Turcji, ale i Węgier; i wniósł zaprosić przez deputację jen. Klapkę, którego zwycięztwa z r. 1849 przypomniał. Po mowie **Kiralego** o okrucieństwach moskiewskich, przybywa wprowadzony przez deputację Klapka, powitany oklaskami i okrzykami, kilka minut trwającemi. Z długiej mowy sławnego patrjoty węgierskiego i doradcy Turcji podać możemy tylko główne ustępy.

Jen. **Klapka**: „Rozmaganie się potęgi moskiewskiej nad dolnym Dunajem oddawna było przedmiotem trosk dla austrjackich i węgierskich mężów stanu. Dopóki jednak Moskwa tylko orężem do celu swego dążyła, niebezpieczeństwo nie było dopiekającem, bo siła Austro-Węgier, wsparta sympatjami Europy, okazywała się dostateczną do położenia tamy zapędom Moskwy. Od czasu jednak, jak Moskwa wszystkie ludy południowo-słowiańskie w sferę akcji swojej wciągnęła; odkąd od zatoki Kotarskiej po ujścia Dunaju plemiona słowiańskie a nawet Rumuni tylko rozkazom Petersburga się powodują; odkąd każde tych ludów ramie gotowe jest podnieść broń na pierwsze skinienie cara a siła ich zbrojna stała się wierną awangardą moskiewską: to od lat ostatnich a zwłaszcza od początku zamieszek obecnych w Turcji, każdy Węgrzyn czuje instynktowo, że pokonawszy Turków te siły burzycielskie przeciw nam i przeciw bytowi Austro-Węgier się zwrócą. Przyznają to otwarcie pisarze moskiewscy a wypadki aż nazbyt stwierdzają.

„I my niegdyś nie obojętnie poglądaliśmy na smutny los sąsiadujących z nami ludów południowych, z któremi nas tyle łączyło wspomnień historycznych i interesów. Był czas, kiedyśmy się wspólnie zastanawiali po przyjacielsku nad naszą przyszłością, i jako najlepszy środek ku jej zabezpieczeniu uznali ściślejsze kroczenie ręka w rękę na polu wspólnego postępu. I zaprawdę, jeżeli kto, to my jako najbliżsi sąsiedzi byliśmy powołani do szerzenia światła pomiędzy zacofanemi ludami Bałkańskiego półwyspu, do szerzenia tam kultury, tudzież pojęć ładu i prawdziwej swobody obywatelskiej. Najlepiej byłyby w tym względzie posłużyły nowe traktaty handlowe, żywsza komunikacja, a przedewszystkiem koleje żelazne. Jeszcze dwa, trzy lata pokoju, a koleje byłyby wybudowane, Stambuł, Salonika i wnętrze Turcji przez Bośnię i Serbię z Pesztem i Wiedniem złączone. Wobec tej dążności humanitarnej Moskwa byłaby musiała ustąpić, i swoich planów zaborczych i panslawistycznych nazawsze zaniechać. Spostrzeżono się na tem niebezpieczeństwie w Petersburgu, i dla uchylenia go kazano podpalić miny dawno założone, i dano hasło do powstania Hercegowinie i Bośnii.

„Powstanie długo się przeciągało, a ponieważ nieprzygotowani Turcy nie mogli go stłumić natychmiast, wnoszono więc, że żywotna siła Turcja już przepadła. Jeżeli kto temu przeczył, jeżeli wskazywał na tajne machinacje Moskwy, wnet urzędowe i półurzędowe pisma słowiańskie szyderstwem i pośmiewiskiem miotały na niego jako nieproszonego doradcę. Tylko tym przyklaskiwano, którzy na całe gardło zapowiadali bliski upadek Turcji, i państwu temu w sposób najcyniczniejszy racji bytu odmawiali. Dopiero zwycięzka walka Turków w Serbii i następne rozwinięcie jej sił na innych polach walki przyprowadziło dyplomację do poznania, że Turcja jeszcze nie jest tak chorą jak przypuszczano, i że nim zemrze, jeszcze strumienie krwi popłyną, czemu zapobiedz interes ludzkości przecie nakazywał. Turcja potrzebuje reform administracyjnych i społecznych; ale gdyby tak słabą była, jak ciągle roztrębywano, to Moskwa obok swoich licznych armij nie byłaby potrzebowała uciekać się do obosiecznego, z takiemi okrucieństwami połączonego miecza powstania Bulgarów.

„Turcja jest ciągle jeszcze państwem potężnem, które w danym razie mogło było stać się arcycennym dla nas sojusznikiem. W razie — czego nie spodziewamy się, pokonania jej albo nawet wymazania z rzędu państw europejskich, stać będziemy sami jedni wobec Moskwy, wobec świata słowiańskiego, o którym marzą w Moskwie i którego palladjum ma być caryzm. W tym stanie rzeczy proponowano, aby Austro-Węgry Bośnię i Hercegowinę zajęły i tym sposobem zapobiegły wpadnięciu tych prowincyj w ręce Moskali. Ale jakiemże prawem wtargniemy do państwa, z którem w pokoju żyjemy? I coby nastąpiło, gdyby, co bardzo prawdopodobne, lud bośniacki i armia turecka orężem ten najazd odpierały? Oto bylibyśmy wciągnięci w wojnę, i wywołanoby w Bośnii, w cieniu naszych sztandarów okropieństwa, przeciw którym tak głośno protestujemy. Taka polityka nie posłużyłaby naszym interesom, tylko by moralną i materjalną powagę monarchii zniszczyła.

„Na szczęście jednak rzeczy tak nie stoją, aby przy największych natężeniach Moskwy należało się obawiać upadku Turcji w bliskiej przyszłości... W Azji szala przechyla się na stronę Turcji. Mniej pomyślny jest stan rzeczy na europejskiej widowni boju. Wadliwe dyspozycje tureckie pozwoliły Moskwie wtargnąć w głąb Bulgarji a nawet za Bałkany. Tymczasem jednak Turcy znowu się postawili na nogi. Walnych bitew jeszcze nie było, armia turecka stoi nietknięta, i prawdopodobnie mimo numerycznej przewagi Moskwy determinacja i odwaga Turków i na tem także bojowisku sprowadzi zwrot ku lepszemu.

„Zewsząd opadnięci. przez cały świat opuszczeni walczą Turcy o swój byt. Walka to najświętsza a wyniku takiej walki nikt przewidzieć nie zdoła. Ale natomiast z całą pewnością przewidzieć można, że jeśli Moskwa jak dotąd będzie nadal podżegać ludność chrześciańską do rzezi, pożóg i zagłady ludności muzułmańskiej, a zwłaszcza gdyby to rzezuństwo zachciano naśladować także w prowincjach grecko-tureckich i w Albanii: to nastąpi odwet najstraszliwszy i żadna w świecie potęga nie zdoła wówczas ochronić chrześcian w Turcji. Oto skutki owego wysławianego humanitaryzmu Moskwy, któremu w Europie tyle niestety użyczano zachęty.

„Naszym tedy obowiązkiem jest, w takim stanie rzeczy i przy naszych sympatjach dla Turków, podnieść głos jak można najdobitniej, aby na półwyspie Bałkańskim Moskwa nie sprowadziła stanu, któryby niepodobnem uczynił tam zagoić rany i odbudować stosunki społeczne i polityczne po zakończeniu wojny.

„Rząd nasz musi zająć stanowisko. Musi wybrać między przymierzem moskiewskiem a angielskiem. Innego wyboru niemasz dla niej. Od tych dwóch kierunków zależy przyszłość Europy. Celem polityki angielskiej jest zachowanie całości Turcji w interesie równowagi europejskiej. Moskwa pragnie zburzenia Turcji. Dla nas, jeżeli Węgrami pozostać chcemy, wybór nie jest trudny. Jest on łatwym i dla rządu, jeżeli mu zależy na zachowaniu potęgi i powołaniu monarchii.

„Z chęcią zatem przyłączam się do zamiaru szanownego zgromadzenia, którym jest: założyć jak najrychlej klamkę temu dziełu zburzenia, a to w interesie ludzkości, przedewszystkiem zaś naszej ojczyzny!"

Po Klapce przemówił **Helfy**, a mowa jego ciągłemi była przerywana okrzykami i oklaskami. Domagał się w imieniu ludzkości, monarchii i Węgier wypowiedzenia natychmiast wojny Moskwie zbójeckiej. Poczem odczytał następującą rezolucję, dodając, że jest ona dziełem kompromisu (opozycji ze stronnictwem rządowem):

„Zgromadzenie wyraża swoją indygnację z powodu oburzających okrucieństw, jakich się w Bułgarji na spokojnych mieszkańcach dopuszczono, a które ludności muzułmańskiej wyplenieniem zagrażają.

„Zgromadzenie uznaje roszerzenie potęgi Moskwy jako niedające się pogodzić z interesami monarchii.

„Zgromadzenie uchwala zatem, wezwać rząd przez deputację, aby działał ku zaprzestaniu sposobu prowadzenia wojny, z prawem narodów i z humanizmem sprzecznego, tudzież aby wobec moskiewskiej polityki zaborczej przeprowadzał interesa monarchii we właściwym czasie i wszelkiemi jakie tylko ma środkami."

Śród niezmiernych okrzyków „Eljen" rezolucję tę przyjęto i wybrano komitet wykonawczy, który ma ją wręczyć rządowi.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Lublin dnia 25. lipca 1877.

(*K.*) Wyprawiając pismo czcigodnego (.) z Warszawy na ręce moje przysłane dla was, zaniechałem z naszej strony wszelkich uwag nad postępowaniem zaprzańców krakowskich, a to z powodu nieobecności niektórych osób, mających wspólnie rostrzygać w tej sprawie. Dzisiaj dopiero nastręcza się sposobność po temu.

Nie do wiary podobnem zda się nam prawie, aby w poważnym grodzie Krakowie, w siedzibie przesławnej *Almae matris* istniała partja tak zwanych Stańczyków, aby w byłej stolicy ukoronowanej chwały dziejowej wylęgała się klika osób spaczonych na umyśle, aby w tej Romie Polski powstała sekta pseudo-katolików krzywosądzących swój naród. Dla niepodobieństwa wyjaśnienia tego zjawiska drogą naturalnych przyczyn, wielce się skłonni staliśmy do uwierzenia w czary. Pod wpływem tej skłonności za prawdopodobną uznajemy możebność, iż wszystkie duchy błaznów dawnej Polski zaklęte zostały w nowe organizmy i opętały partję Stańczyków... dla większej czci królów naszych, w których prochu naród odczuwa więcej i odczuwać będzie pobudek do postępowania i wiary w przyszłość niezależną Polski, aniżeli w karykaturalnej powadze pajaców podniety nawet do śmiechu. Ogólną tu dla Stańczyków wyrażam pogardę. Osoby szukające z nimi przymierza, wymykając się z Warszawy, uczniły snać nieuniknioną konieczność podobnego kroku. Na Saskim placu nie dla żartu a temci mniej dla chwały stoi pomnikowa przestroga z napisem: „za wierność swemu monarsze."

Wobec ubytku jakiego w bratniem kole, wyłom zapełnić powinni pozostali, ścieśniając szeregi. Czujemy całą doniosłość potrzeby harmonii w objawach duchowego życia Polski. Pokazuje się wszakże, że Polacy pod zaborem Austrji, jeżeli nie zupełnie, to przecież często zapominają się i przez lekkomyślność targają ogniwa święte łączące Polskę całą, idealną. Mieliśmy i w Lublinie przykłady. Pan Ziel... autor nowo wydanego opisu Lwowa, Galicjanin exoberlajtnant austrjacki, ożeniony i osiadły w Lubelskiem, mający ciągłe stosunki z Galicją, podjął się dostarczyć pewnej redakcji listów z Galicji i o Galicji W przedłożonym pierwszym artykule członkowie redakcji dostrzegli jednak szykany na Galicjanów, na prasę i teatra ect. i odrzucili jego listy.

Duch wielu uczonych, a wiernych synów Polski, którzy tu bądźto na świat przyszli bądźteż się kształcili i działali w Lublinie, duch ten wierności dla ojczyzny tradycyonalnie przechowuje się w mieszkańcach grodu nadbystrzańskiego. Młodzież szkolna, cudem — rzecby — karmi się promieniami polskiego patryotyzmu, i w prąd tych usposobień wpadają częstokroć pierwiastki wrogie nam z urzędu. Przypominamy sobie wypadek z czasów wiekopomnego ocknienia się naszego w r. 1863, zaszły między uczniami gimnazjum. Syn profesora Moskala, prawosławny, chcąc dać kolegom dowód, że Polskę kocha i że pragnie podzielać dolę jej męczenników, obraził popa nieprzychylnego Polakom, oblał go witryolem, — Moskale dymisję dali ojcu a czternastoletniego zbrodniarza stanu zakuli i popędzili w Sybir.

W czasie podjętego zmoskwicenia szkół, Moskwa w gronie profesorów napotkała niespodziewany opór i śmiałych oponentów. Wszelkie starania i podstępy ówczesnego inspektora **Teodorowicza**, ażeby dla gwałtu i russyfikacji uzyskać dobrowolną aprobatę nauczycieli, spełzły na niczem. Profesor **Pius Niemiec**, z dorpackiego uniwersytetu, a po stronie stawał patrjotów. Czcigodny profesor literatury polskiej **Wincenty Dawid** nieustraszenie protestował przeciw zaprowadzeniu nauk w moskiewskim języku i że tylko przemocą zmuszony — wyrzekł — ustąpi. Kurator szkół Witte, zmoskwicony Niemiec, zjechawszy następnie do Lublina chciał sztuką rozumowania i wymowną zachętą skłonić

Odkrycie w studni.

Opowiada niemieckiego żołnierza.

Minęły dnie Sedanu. Dławiąc żelazną pięścią naszego cesarza, gardło nieprzyjaciela — stanęliśmy pod Paryżem, gdy jednocześnie powstrzymywaliśmy od północy i od południa w ostatnim wysiłku bojowym postępujących na ratunek stolicy Francuzów.

W miarę jak cały nasz korpus gwardyjski zbliżając się co raz bliżej ku fortecy St. Denis, z prawej strony z 4tym korpusem armii, a z lewej z Sasami się łączył i nasz pułk gwardji posuwał się dalej od St. Brice ku wiosce Groslay i ku pobliskiemu miastu Montmorency, gdzie też rozłożyliśmy się na kwaterze na dziedzińcu otoczonym pięknemi zabudowaniami z bramą wspaniałą. Był to jeden z tych wspaniałych pałaców letnich, których pełno jest w okolicy Montmorency i Enghien, a w których mieszka najbogatsza ludność Paryża, używając podczas skwarów letnich świeżego powietrza w cieniach drzew prześlicznych ogrodów, które otaczają te pyszne wille.

Maszerując z Sedanu ku Paryżowi napotykaliśmy zwykle nie zamieszkałe osady. Dlatego skoro rozdano nam kwatery, rozpoczynał się potężny szturm kolbami na zamknięte bramy i okienice, a gdy to pożądanego nie odniosło skutku, wnet pękały bramy, rozpryskały się szyby i drzwi zdruzgotane. Tym to sposobem cudownie piękne wille Montmorency i Enghien wraz z ich bogactwami zupełnie zniszczone zostały. Wprawdzie nie było to naszym zamiarem, ani widzieliśmy w tem pożytku psuć pomieszkań, w których przecież sami mieszkać zamierzaliśmy, ale tu nie można było użyć innego sposobu, jak tylko siły. Już zagrzmiały razy naszego toporu, gdy naraz z dziedzińca odezwały się głośne wołania i stąpania drewnianych trzewików.

Niebawem usunięto rygle i otwarto bramę. Stanął przed nami stary Francuz, w niebieskiej bluzie, białej szlafmicy i drewnianych trzewikach. Był on jedynym mieszkańcem tego opustoszałego dworu i wskazał nam chętnie, próżne mieszkania, w których natychmiast rozgospodarowaliśmy się na dobre.

O łóżkach, materacach a nawet o słomie, na tę noc, nie było ani mowy. Krzeseł i stołów również nie było, aczkolwiek pokój, w którym nas sześciu gościło, ozdobiony był bardzo gustownie, ogromnymi od podłogi do sufitu sięgającymi lustrami i pięknym kominem marmurowym. Do rozbicia jednego zwierciadła nie małego wytężenia sił było potrzeba, bo potłuczone kawałki szkła wskazywały grubość przeszło pół calową. Następnego poranku w zabijająco melancholijnem pustkowiu tego pokoju, zawrzało już dzielnie ochocze, junackie życie żołnierskie.

W ściany, miejscami już obnażonych, pięknego aksamitno-złocistego obicia, a natomiast w różnorodne rysunki i napisy węglem pomazane, powbijaliśmy duże ćwieki i haki do zawieszania mundurów i rynsztunków. Zaradziliśmy również brakowi mebli, zniosłszy z sąsiednich wsi i domów wszelkie potrzebne nam sprzęty i rekwizyta gospodarcze. Nie minęło dni 14, a mieszkanie nasze przedstawiało już bardzo powabny i zadawalniający widok.

Kompanie naszego pułku, szukając rozmaitych naczyń i gospodarczych sprzętów, w celu uporządkowania przez francuskich frankierów spustoszonych kwater, natrafiały często na oznaki wskazujące świeże zamurowania w ścianach mieszkania. Natychmiast chwytano za siekierę i dłuto i po pilnem wierceniu napotykano czasami istotnie schody zasypane gruzem i zamurowane a wiodące do piwnic.

Odkrycie takowych otworów piwnicznych, wymagało nieraz całodziennej lub kilkudniowej pracy. Otwór takowy bowiem kończył się zwykle pod samymi schodami; czasami i piwnice same były całkiem zasypane ziemią lub też obok schowanego przedmiotu przywalone gruzem. — Ale mieliśmy czasu do zbytku, i zmieniając się kolejno przy robocie, nie zrażeni trudnościami, niezmordowanie i chętnie czyniliśmy dalsze poszukiwania.

W piwnicach tych, znajdowały się zwykle beczki pełne wina, wino w butelkach, czasami meble różnego rodzaju, kosztowne rzeczy zbytkowe, nawet i łóżka i pościel pokryta jedwabiem, suknie balowe, książki, towary kupieckie i t. d. Oczywiście najmniejszego nic czyniliśmy sobie skrupułu zabierając wino naszych nieobecnych serdecznych gospodarzy, również wobec zbliżającej się pory zimowej, nie wahaliśmy się wcale w przywłaszczeniu sobie reszty innych efektów, przydatnych nam do wygody lub służby cesarskiej. Odkrycie więc piwnicy, w której podobne rzeczy znajdować się mogły, było dla nas wobec zwiększających się mrozów, rzeczą bardzo ważną i pożądaną.

Ale w mieszkaniu, gdzie posterunek nasz kapralski był rozlokowanym, mimo najusilniejszych starań i najgruntowniejszego badania nie mieliśmy zgoła szczęścia. Nareszcie po rozlicznych sprzeczkach między sobą gdzieby mógł być skarb ukryty pod nami lub obok nas, splądrowawszy wszelkie kąty, dziury i część murów bez najmniejszego skutku musieliśmy w końcu dalszego poszukiwania zaprzestać i zadowolnić się beczką czerwonego wina, wynalezioną przez inną kompanię, do równego podziału nam przesłaną.

Jednego poranku, kiedy odkomenderowany na wartę wychodziłem z karabinem, tornistrem. w hełmie z podwórza na ulicę, ażeby z żołnierzami innych kompanii straż zaciągnąć — ujrzałem mojego kolegę E. bieżącego w całym pędzie ku mnie, przez tylne wrota dziedzińca, z twarzą rozognioną i radośną. Poszedłszy po wodę do gotowania, do studni w ogrodzie, z dwoma konewkami, powracał bez nich. z daleka wołając na mnie bym zaczekał, bo ma mi coś bardzo ważnego powiedzieć. Niepodobieństwem było zatrzymywać się, powoływała mnie służba i ani chwili nie miałem do stracenia, chcąc połączyć się z innym posterunkiem straży na mnie czekającym.

* * *

Po odbytej warcie, wróciwszy na kwaterę, zastałem moich kolegów przy ogromnym dzbanie wina, pijących z całą ochotą szlachetny trunek i spiewających „Mein Liebchen" i „Wacht am Rhein". Zaledwie mi dano czas zrzucić z siebie rynsztunek wojenny. Wszyscy otoczyli mnie z ogromnym hałasem. W tej wrzawie i zgiełku ani słowa zrozumieć, ani odpowiedzieć nie mogłem, nalałem więc sobie sporą szklankę wina i wypiłem ją do dna. Gdy piłem wpadł mi w oko mój kolega E., który dnia poprzedniego kiedy szedłem na wartę w tak uderzający sposób mnie odwoływał.

Mój kolega siedział na starożytnym aksamitem wybitym fotelu, który przed dwoma tygodniami, z sąsiedniej wioski, w pocie czoła sobie przyniósł i dumał oparty na łokciu. Podszedłszy do niego zapytałem o wyjaśnienie powodów zatrzymywania mnie. Mój kolega widocznie. już mocno podchmielony, odpowiedział: „Odkryłem otwór piwniczny w studni, dla czego nie wróciłeś wczoraj! Znalazłem całą kupę starych francuskich i łacińskich aktów familijnych i te chciałem ci doręczyć. Byłbyś mógł je przeczytać a potem opowiedzieć nam z nich historię. jak wtedy w Pierrefitte, kiedy przy ognisku obozowym paliliśmy staremi książkami, wyrzuconemi ze zrabowanego zamku. Ale teraz już za późno; bo inni odnieśli te papiery do wachmistrza, w mniemaniu że nam one nie przydatne, wachmistrz zaś może sobie z nich powycinać białe kartki i arkusze, i dobrze zużytkować przy służbowej korespondencji. Gdybyś był wczoraj powrócił, byłbym ci dał te papiery.

Potem E. raz jeszcze porwał dzbanek, łyknąwszy potężny haust, wyciągnął się na wspólnem naszem łożu i zasnął w mgnieniu oka schowawszy się pod ogromny czerwony dywan.

Historja ta z piwnicą w studni, nie mogła mi wyjść z głowy; wśród nocy miesięcznej wysunąłem się cicho na dziedziniec a ztamtąd przez tylne wrota na ogród, ażeby dostać się do studni.

Ogród za domem ciągnął się z południa na północ w znacznej pochyłości w głąb, i tam znajdowała się właśnie ta studnia, z której czerpaliśmy wodę do gotowania. Otóż dnia wczorajszego wpadła mojemu koledze E. konewka w studnię, kiedy nią wodę chciał zaczerpnąć. Wyszukawszy długi drąg i przymocowawszy hak do niego, długo nim szukał zgubionej konewki. Wpatrując się ciągle w ciemny otwór studni, zwolna oswajało się jego oko z ciemnością i ujrzał wreszcie to, czego dotychczas żaden z nas nie widział, w bocznej ścianie studni — dziurę Zaniechawszy dalszego poszukiwania konewki, poleciał natomiast po drabinę i za pomocą jej wlazł w głąb studni ażeby tę dziurę zbadać.

Piwnice francuskie miewają bardzo często otwory wychodzące nie tylko na ulicę ale są również takie, które wewnątrz studni nad powierzchnią wody wychodzą. Zamurowując piwnicę pod naszą kwaterą, zatarł Francuz z wielką ostrożnością wszelkie ślady tej roboty, ponieważ nigdzie ani znaku takiego zamurowania dostrzedz nie byliśmy w stanie. I tu, prawdopodobnie była tylko dziura zrobiona w celu przewietrzenia lochu, starannie ukryta wśród zarośli pokrzywy i ciernia. i zapewne dla tego tylko. że była bardzo trudną do wynalezienia a zarazem potrzebną dla przepuszczenia powietrza, zostawiono ją nie zamurowaną.

* * *

Głośne wołania z dziedzińca przerwało dalsze moje poszukiwania w tunelu piwnicznem. Opuściliśmy studnię i wracałem przez ogród ścieżką ku domowi. W dziedzińcu zawołano mnie po nazwisku, i doręczono rozkaz udania się natychmiast do wachmistrza. Pomyślałem sobie że pewnie znowu będzie jakaś sprawa do rozsądzenia z krajowcami i że jak zwykle użyć mnie zechcą jako tłumacza. Zapiąłem więc mój mundur założyłem furażerkę i udałem się wprost na poprzek ulicy do kwatery mojego przełożonego.

Wszedłszy — zastałem zgromadzonych wszystkich podoficerów mojej kompanii. Odebrawszy rozkazy od wachmistrza, tyczące się dnia następnego, notowali sobie takowe w książeczki służbowe.

Nasz wachmistrz w swoim bardzo porządnie urządzonym pokoju wyglądał jakby jenerał jaki. Potężna wysoka jego postać spoczywała w cieniutkim tureckim jedwabnym szlafroku, ściągniętym w pasie grubym jedwabnym sznurem z kutasem, a należącym niegdyś do jakiegoś paryskiego eleganta. Odprawiwszy podoficerów, otworzył biórko i wyjął z niego ciężki pakiet z papierami w żółtą owinięty ceratę. Położył go na stole, przysunął krzesło i usiadł przy mnie.

„Te papiery" — mówił — wczoraj twoi koledzy, podczas gdy byłeś na warcie, wydobyli wraz z sześciu beczkami wina i różnymi gratami gospodarczymi z dziury piwnicznej pod waszą kwaterą Wino oddano do rozdziału między ludzi, a te papiery mnie doręczono, ażebym mógł użyć białe kartki w nich się znajdujące do pisania. Otóż przejrzawszy te papiery, ponieważ wydają mi się jakoś niezwykłe, kazałem cię przywołać, ażebyś mi przetłumaczył to. co na nich jest wydrukowanem lub napisanem."

W mgnieniu oka przypomniałem sobie mojego kolegę, który odkrył dziurę w ścianie studni i ani chwili nie wątpiłem, że to te same papiery być muszą, które mi chciał doręczyć. Wachmistrz otworzył pakiet i podsunął go ku mnie.

Spojrzałem, w gorączce przerzuciłem cały stos i musiałem się trzymać krawędzi stola, żeby nie upaść. bo sądziłem, że mnie zmysły opuszczą, przedemną leżał ogromny majątek! w samych francuskich, włoskich i hiszpańskich papierach; akcje kolei żelaznych, obligacje państwowe. asygnaty, renty i t. d. wszystko zaś bardzo ważne! wszystkie wystawione na okaziciela i z kuponami!

Wachmistrz zmiarkowawszy zapewne większą wartość tych papierów. wnioskując ze stępli urzędowych i wysokich cyfr drukowanych, nie dozwolił mi ich zabrać do domu w celu dokładniejszego zbadania ich wartości. Musiałem mu zatem natychmiast wyjaśnić jakość i wartość tych papierów, które prawie wszystkie, z wyjątkiem kilku obecnie nie bardzo rentujących się akcji kolei francuzkich, były bardzo dobre!

Wziąwszy kawałek białego papieru, napisałem liczbę wartości kapitału każdej sztuki pojedyńczej i zsumowałem je pobieżnie. Pakiet przedstawiał wartość kapitału 760.000 franków!

Opustoszałe domy we Francji, bywały przez nas najskrupulatniej przetrząsane, a to, co w nich znaleziono, przydatnego do wyżywienia, wygody lub wyekwipowania żołnierza, braliśmy po prostu i rozdzielali w kampanii. Jeżeli zaś w domu lub pokoju znajdował się właściciel. to w takim nie wolno nam było bez jego pozwolenia lub bez rozkazu naszego komendanta progu przestąpić (?). W obecnym wypadku właściciel tej piwnicy, w której znaleziono ten skarb ogromny. który w papierach wartościowych leżał przed nami na stole, nie był obecnym, uciekł gdzieś do Paryża, lub Bóg wie do jakiego zakątku Francji.

Wachmistrz i ja spozieraliśmy długo milcząc na siebie. Nareszcie odezwał się ten prosty, ale sumienny i służbisty człowiek: „Kogo na wojnie kula trafi, tego trafi, a kto wynajdzie taki skarb to go ma! Ten pakiet papierów łatwo udźwignąć w dwóch tornistrach, a dla każdego z nas dwóch roczna renta 10—12.000 franków przydałaby się bardzo! Ale jestem żołnierzem i znam moją powinność— odetchnął głęboko, wziął sznurek. owinął nim pakiet, zapieczętował, napisał adres naszego jenerała, dodawszy tę uwagę: „znaleziono przez żołnierzy .... kompanii kapralskiej .... pułku w piwnicy naszej kwatery, na ulicy." Potem przypasawszy pałasz, wsadził furażerkę na głowę, podkręcił wąsa i pakiet wziąwszy pod ramię, podążył z nim wprost do kwatery jenerała, a ja powoli za nim. Po chwili wrócił bez pakietu. Spełnił swoją powinność. — Co zrobił jenerał z tą sumą? Niewiem. Jeżeli ma dzisiaj pałac i jest wielkim panem, tedy łatwy domysł, jak użył tych pieniędzy. W raportach nigdzie o zdobyciu tej sumy nie czytałom.

Na drugi dzień opowiedziałem mojemu koledze E., gdy już wytrzeźwiony podniósł się ze swojego łoża, jaki ogromny majątek spoczywał w pakiecie przez niego wynalezionym i co się z nim stało. E. był w rozpaczy i tem się tylko pocieszał, że może tam gdzie było tyle; znajdzie się jeszcze więcej. Postanowił więc raz jeszcze zrewidować studnię i zawezwał mnie, bym mu towarzyszył.

Wzięliśmy starą latarnię stajenną. paczkę zapałek i poszli z drabiną do studni. Naturalnie E. z drabiną wstąpił do niej pierwszy: zapalił latarkę i wetknął ją w wyżej wspomniany otwór, nad powierzchnią wody wychodzący, wsadził w niego głowę i wsunął się dalej plecami. Jakiś czas trzepał nogami w powietrzu ale niebawem i te znikły w przerażającej ciemności.

Jak kot wcisnął się w tę nieznaną dziurę podziemną, a ja następnie poszedłem za jego przykładem. Czarny przestwór rozszerzał się stopniowo, tak, że z początku pochyleni, a potem zupełnie swobodnie, jeden za drugim mogliśmy jeden za drugim postępować. Jeszcze parę kroków uszliśmy, i znaleźliśmy się w samej piwnicy,

młodzież do ukochania moskiewskiego języka, moskiewskiej literatury, w której — według niego, skarby złożone są nieprzebrane dla ducha ludzkiego. Siebie stawiał za przykład uczniom; on poznawszy niezmierne bogactwo poezji *russkiej*, rozkochał się w niej etc. A po dłuższem bajaniu, przekonany snać, że „własne ognie zdołał przelać w umysły i serca polskiej młodzieży, wywołał ucznia (nazwiskiem **Pniewski**) i zapytał go, czy się więc będzie uczyć po russku? „Będę“ powiada zapytany. „A dla czego“? — „Bo naczalstwo zakazuje.“ Pan Witte wcale nie takiej się spodziewał odpowiedzi.

Na tem tle nieprzytłumionego patrjotyzmu rozsnuwające się późniejsze dzieje lubelskiego gimnazjum, zarysowują się wyraźnie różnemi zdarzeniami, i nie jednym ciekawym szczegółem z tej sfery podzielę się z wami później. Z nowin bieżącej chwili na pierwszy rzut oka uderza różnica atmosfery politycznej pomiędzy Polakami a Moskalami. I tak gdy pierwsi upatrują w wojnie obecnej dla interesów Austrji a pośrednio i Polski pole nader ważną i szansy korzystne, drudzy w sąsiedzie widzą narzędzie swoje, którego obawiać się niemniej potrzeba. Moskale na Austrję nie patrzą inaczej jak na sprzymierzone mocarstwo, ale jak na jedną z prowincji spoglądają, w której car nieograniczenie rządzić i rozkazywać może. Zabawnie-ż to czasem z tych zapatrywań powstają wywody. Słyszeć można i naśmiać się, gdy policmajster. Śmirnow zupełnie na serjo rozpowiada wiadomość w cukierni u Semadyniego, że car raz na zawsze zakazał, aby w razie jego przyjazdu przez które miasto austrjackie [illegible] się nie ważył [illegible] pokazać na ulicy. Mieszkańcy i garnizon [illegible] siedzieć w domu muszą wszyscy.

Pocieszniejszą jeszcze wydaje się wieść, odnawiana i uporczywie głoszona o zajściu, zaszłem pomiędzy carem a cesarzem Austrji w Petersburgu. Pierwszemu miano wtedy donieść, że żołdacy w Austrji za odbyte wojny nie otrzymali jeszcze żadnych chrestów (medali), jakto w armii moskiewskiej jest w zwyczaju — i „naślednik“ hanów tatarskich „siejczas“ nakazał monarsze Austrji obdzielić wojsko chrestami. W mnóstwie podobnych banialuk niewiadomo, czy bardziej podziwiać pretensyjną ciemnotę, czy nieporównaną głupotę moskiewską.

Nareszcie wiedzieć wam trzeba, że u nas giną ludzie niektórzy na wojnie, ale giną także, zapodziewają się bez śladu na nich. Przed tygodniem wracał z Warszawy izraelita, który w głębi imperjum czas jakiś przemieszkiwał. Różne więc głosił nowiny, a nie zawsze z pochwałą dla rządu i rodziny carskiej. Na stacji Łuków, parę mil od Lublina, gdy wysiadł z wagonu, przepadł bez śladu, choć towarzyszom podróży wiadomem było, że miał dalej jechać. Policmajster lubelski uważa to zniknięcie za arcydzieło policyjnego sprytu i wcale słuszne następstwo nieoględności żyda, który na rodzinę imperatorską miał „brechać“. Ba, pod obuchem i my taką argumentację musimy uznać za słuszną, i czci imperatorskiej familii przestrzegać, a to pomnąc na przestrogę Gryboiedowa, poety — że chociaż to zwierzęta, ale panujące.

Warunki korzystnej eksploatacji nafty w Galicji.

I.

Powróciłem obecnie z wycieczki w okolice Gorlic i sądzę, że może nie będzie to bez interesu dla czytelników *Gazety*, gdy w krótkości zdam sprawę z tego, co tam widziałem i słyszałem. Jest to bowiem kraina, zasługująca na to pod każdym względem, ażeby szersze koła obywatelstwa baczniejszą nań zwróciły uwagę, gdyż cały pas tamtejszego podgórza Karpat ku Jasłu, na przestrzeni około sześciu mil kwadratowych wedle dotychczasowego doświadczenia praktycznego okazał się nadzwyczaj [illegible] wziął [illegible] do wydobycia tego produktu, to najprostszemi środkami doszedł do bardzo pięknych rezultatów, tak, iż obecnie można utrzymywać z prawdopodobieństwem graniczącem z pewnością, że kapitały włożone w przedsiębiorstwo naftowe w okolicy Gorlic mogą tak obfite plony przynieść, o jakich na żadnem innem polu produkcji marzyć niepodobna.

Oglądnąłem wszystkie niemal znakomitsze kopalnie nafty w Gorlickiem w towarzystwie ich właścicieli lub dyrektorów, którzy byli tak uprzejmi, że z całą dokładnością objaśniać mnie raczyli o doświadczeniach, jakie w zawodzie swoim poczynić mieli sposobność. Zdanie ich o warunkach rentowności przedsiębiorstw naftowych w naszym kraju zasługuje w pełnej mierze na zaufanie, gdyż opiera się na niezmiernie ciężkich próbach, które pochłonęły nieraz bardzo znaczne sumy pieniędzy, na pracy długoletniej, która z każdym prawie dniem wzbogaca ich doświadczenie nową nauką. Muszę oraz przytem zauważać, że przedtem, zanim udałem się do Gorlic, zwiedziłem istniejącą od r. 1854 kopalnię nafty w Bóbrce koło Krosna, majętności p. Karola Klobassy. Ta kopalnia jest ideałem wszystkich galicyjskich kopalni, gdyż wedle zdania tak naukowych znakomitości, jakoteż i rządowych władz górniczych, jest urządzoną pod każdym względem wzorowo — i co za tem idzie, najpiękniejsze wydaje rezultaty pieniężne. W sprawozdaniu mojem niniejszem streszczę przeto opinie nietylko najznakomitszych eksploatatorów ropy w Gorlickiem, z którymi o tem mówiłem, jak mianowicie pp. Wojciecha Biechońskiego, Karola Rogawskiego, dr. Fedorowicza, Adama Skrzyńskiego, Fibicha z Lipinek, Jankowskiego w Męcinie wielkiej, dalej pp. Koziorowskiego, Niewiadomskiego i Brzozowskiego, ale nie pominę tu i cennych uwag czcigodnego założyciela i głównego kierownika dotychczasowego kopalni w Bóbrce, p. Ignacego Łukasiewicza z Chorchówki, jak niemniej bezpośredniego kierownika tejże kopalni, p. Adofa Jabłońskiego, którego bogate doświadczenie opiera się nietylko na znajomości stosunków kopalni galicyjskich, lecz także na znawstwie stosunków wielkich kopalni amerykańskich.

Otóż wedle jednomyślnej opinii wszystkich wyżwymienionych znakomitości w zawodzie naftowym mylą się ci wszyscy, którym się zdaje, że poszukiwania za ropą są przedsiębiorstwem ryzykownem. Twierdzą oni — każdy z osobna i wszyscy w ogólności, że żadna spekulacja ani przemysłowa ani handlowa nie może u nas lepiej wypłacać się, jak kopanie nafty — naturalnie jednak, że tylko w takim razie, jeżeli rozumnie pokierowanem zostanie.

Powszechnie sądzą u nas, że przedsiębiorstwa naftowe są niby loterją, na której albo zyskuje się niezmiernie wiele, albo traci się całą stawkę. Otóż bywało tak dawniej. Lecz dziś jest to już — jak mówią Niemcy, *ein überwundener Standpunkt*. Mamy już dziś bowiem o tyle doświadczonych nafciarzy, którzy niemal z matematyczną pewnością wywróżą każdemu przedsiębiorstwu, czy uda się, lub zrobi fiasko, gdyż o tyle już postąpiła znajomość terenu naftodajnego, o tyle wydoskonaloną jest organizacja tego rodzaju przedsiębiorstw, że kopanie nafty może być loterją — ale tylko dla **nowicjuszów**. „Mądry Polak po szkodzie“, mówi przysłowie. Otóż tylu już przedsiębiorców zapłaciło frycowe przy kopaniu nafty, że mamy już teraz wielu takich Polaków, którzy doskonale na tem się rozumieją, jakim sposobem można małemi środkami, olbrzymie robić fortuny na nafcie.

Biorąc specjalnie okolicę Gorlic, znaleziono już tam naftę w szeregu wsi leżących jedna tuż koło drugiej — jak wyżej wspomniałem, na kilkomilowej przestrzeni. Istniejące dotychczas kopalnie przyniosły już miliony swoim właścicielom, lecz powierzchowny rzut oka na ten region naftowy przekonuje, że to, co tam dotąd zrobiono, nawet tysiącznej części bogactwa tej krainy nie wyczerpuje. Największa z tamtejszych kopalni, na której dwadzieścia kilka spółek kopie, nieobejmuje nawet kilku morgów zapełnionego studniami gruntu — a do eksploatacji przydatne całe mile kwadratowe leżą dotychczas nietknięte! Dotychczasowi przedsiębiorcy pozakupywali już najlepsze tereny, ale dużo, dużo potrzeba będzie pieniędzy i pracy, ażeby wszystkie te grunta wyeksploatować. Ich właściciele mają pozamykane miliardowe skarby w kasach skalistych. Te skarby są tam bezpieczne niewątpliwie — gdyż nietylko komukolwiek innemu, ale nawet i właścicielom samym trochę trudniej do nich dostać się, niżby sobie tego życzyć mogli.

Doświadczenie uczy, że tam w Gorlickiem zaledwie jedna lub dwie studnie na dziesięć nie udają się. Więc im większym kapitałem rozporządza jakaś spółka eksploatacyjna, tem mniejsze ryzyko. Potraciły te spółki, które złożone będąc z wielkiej liczby spólników, przecież jeszcze nie rozporządzały wielkiemi pieniądzmi. Takie przedsiębiorstwa rzeczywiście zasługują na nazwę spółek loteryjnych, bo jeżeli traf zdarzył, że źle im poszło z jedną albo dwoma studniami, to przepadł cały ich mozolnie zebrany kapitał zakładowy. Zdarzają się jednak i takie studnie, które przyniosły swoim właścicielom po kilkadziesiąt albo i po **kilkaset** tysięcy zł. w. a. W regule potrzeba przy zakładaniu spółki naftowej wciągnąć w rachubę następujące okoliczności:

1. że kapitał zakładowy zacznie rentować się dopiero po upływie czasu dwóch do czterech lat;

2. że na jedną studnię potrzeba mieć w zapasie kapitał wynoszący 6—8000 zł;

3. że kapitał spółkowy powinien wystarczyć na równoczesne otwarcie znaczniejszej liczby studni, ażeby ryzyko było jaknajbardziej rozdrobione;

4. że, co najważniejsza, kierownictwo przedsiębiorstwa powinno być oddane osobistości obznajomionej z **miejscowemi** warunkami eksploatacji nafty, gdyż bardzo kosztowne doświadczenia, czynione z teoretycznie wykształconymi inżynierami górnictwa, doprowadziły do strat wielkich.

Takie to są „złote reguły“, jakie podają najznakomitsi i najbardziej doświadczeni nasi nafciarze co do warunków prawdziwie korzystnej i nieryzykownej eksploatacji nafty — ja zaś *relata refero*. *Teofil Merunowicz.*

Z teatru wojny.

Czarnogórski teatr wojny.

Jeżeli ostatnie telegramy z Cetyni, podane przez *Pol. Corr.*, są prawdziwe, to Czarnogórcy obsaczyli Niksicz z południa i zachodu, a z innych stron komunikacja twierdzy z wąwozem Dugi i w ogóle z Hercegowiną nie jest jeszcze przerwana. Okoliczność ta jednakże nie przyniesie niksickiej załodze żadnych korzyści, bo nadchodzą właśnie wiadomości, że kilka oddziałów hercegowińskich powstańców obsadziło drogi, wiodące z Serajewa do czarnogórskiej granicy. Komunikacja tedy Niksiczu z wnętrzem kraju jest prawie przerwana.

W ogóle trzeba przyznać, że położenie tureckich wojsk, zamkniętych w Trzebini, Niksiczu i Spużu nie jest do zazdroszczenia. Wprawdzie twierdze te są silne, a zapasy żywności napełniają spichrze forteczne, ale z powodu że wszystkie okoliczne kraje, Bośnia, Hercegowina i Albania, są zupełnie ogołocone z tureckich wojsk, zastąpionych przez milicję, złożoną z katolickich i muzułmańskich mieszkańców, twierdze te są jakby zawieszone w powietrzu. Mogą długo się bronić, mogą bardzo dotkliwe zadać Czarnogórcom cięgi, ale w końcu będą musiały kapitulować przed siłą słabszą, ale ciągle posiłkowaną nowemi zastępami. Rzecz naturalna, że nawet przy bardzo sprzyjających dla Czarnogórców okolicznościach upłynie dużo czasu, nim ks. Nikita zatknie swój sztandar na cytadeli niksickiej. Przeszła obrona tej twierdzy pozwala nam sądzić, że gdyby nawet wszystkie otaczające ją blokhauzy wpadły w ręce nieprzyjaciela, to i wtedy jeszcze załoga może z powodzeniem odpierać ataki.

Chociaż tedy ostatnie operacje ks. Nikity są pozornie szczęśliwe, bo blokhauzy, jeden po drugim, wpadają w jego ręce, to jednak wątpimy, żeby po roku czarnogórski despota mógł się wykazać bardziej dodatniemi rezultatami wojny, niż dotychczas. Armia jego jest za słabą, żeby mogła przedsięwziąść operację w głąb tureckiej prowincji, a powstańcy bośniaccy i hercegowińscy zdaje się stracili już wszelką wiarę w bezinteresowność czarnogórskiego władyki. Dzisiaj wolą już oni działać na własną rękę i w razie wygranej sami rozporządzić swoim losem.

Przy swojej liczebnej słabości, armia czarnogórska jest nadto podzieloną na cztery części, z których trzy zajmują stanowiska ściśle odporne, a tylko czwarta działa pod Niksiczem zaczepnie. Owe trzy oddziały zajmują następujące pozycje: Między Trzebinią a Niksiczem, w wąwozach gór Baniańskich stoi do 4 tysięcy i obserwuje ztąd ruchy drobnych tureckich oddziałków złożonych z miejscowej milicji, a krążących na całej przestrzeni od wąwozu Dugi do Popowego Pola. Drugi, nieco silniejszy oddział, pod naczelnem dowództwem Wukoticza zajmuje okręg wassojewicki, i wreszcie, oddział trzeci, dowodzony przez Bożo Petrowicza stoi na czarnogórskiej ziemi przeciw Podgoricy i Spużu. Wszystkich czarnogórskich wojsk, rozdzielonych na te cztery oddziały, jest podobno do 20 tysięcy, wliczając w to nowozaciężnych a z tej ogólnej liczby blisko 8 tysięcy stoi pod Niksiczem.

Do *Times* telegrafują z Cetyni:

„Doniesienie, jakoby angielski konsul ze Skodaru odwiedzał księcia w jego głównej kwaterze, sprawiło między Czarnogórcami i obcymi urzędnikami bardzo wielkie zdziwienie; jeżeli zaś wiadomość ta jest prawdziwą, to zdaje się, że czyn p. Greena będzie całkiem bezużytecznym. Miał on proponować księciu milczące zawieszenie broni, to jest, że Turcy nie przekroczą granicy i żadnego zaczepnego nie zrobią ruchu pod tym warunkiem, że książę zobowiąże się także, iż Turków zaczepiać nie będzie. Książę nie przystał na to i dodał, że choćby mu Turcy przyznali wszystko, czego konferencja żądała, to i tak nie mógłby milcząco zaprzestać wojny, dopóki jego carski sprzymierzeniec wojnę prowadzi. Na to p. Green miał zaproponować księciu, aby prosił cara o pozwolenie na takie zawieszenie broni, lecz książę oświadczył, że po tem co zaszło wstydziłby się wystąpić z takiem żądaniem, jak długo Moskwa wojuje z Turcją o oswobodzenie chrześcian, i że pod żadnym warunkiem nie przyjąłby takich planów.

Dowódzcy tureckich wojsk, udając się z Czarnogóry na bułgarski teatr wojny, oprócz bardzo nielicznych załóg w blokhauzach, zostawili jeszcze nieco polowego wojska, które właściwie miało strzedz granicy, a do działań wojennych bynajmniej nie było przeznaczone.

Tagblatt dowiaduje się, że Sulejman basza zostawił zaledwie 14 batalionów regularnego wojska i 3.500 baszybożuków. Cała ta siła może wynosić najwięcej 10.000, a rozrzuconą jest na jakie 300 kilometrów, wzdłuż całej czarnogórskiej granicy.

Naddunajski teatr wojny.

Jeszcze nie przebrzmiało echo ostatniej klęski Moskali pod Plewną, a już wczoraj sygnalizowano do Wiednia o nowej klęsce, jaka ich pod tem samem miastem spotkać miała, prawdopodobnie d. 25. lub 26. bm. Jakie rozmiary ta bitwa przyjęła, dotąd nie wiemy. Telegram brzmi gołosłownie: „Moskale ponownie klęskę ponieśli pod Plewną.“ Wnosić wszakże musimy, że tym razem bitwa odbyła się na skalę jeszcze większą, niż w zeszły czwartek i piątek. Do wniosku tego upoważnia nas ten fakt, iż według wiadomości, nadchodzących od granic Serbii, Osman-basza zewsząd, na całej przestrzeni od Widdynia aż do Sofii, ściągnął wojsko, i zwiększył swe siły do takiego stopnia, iż prawdopodobnie w ostatnich dniach rozporządzał armią 40 do 50 tysięcy wynoszącą. Również i Moskale musieli tym razem przystąpić do boju ze znaczniejszemi siłami. Przecież już mieli dość czasu, aby „dać wypocząć“ posiłkom, które według ich biuletynu jeszcze w sobotę do korpusu Krüdenera nadciągnęły. Musiała to być jedna dywizja korpusu IV. i jedna korpusu XIII. (mianowicie 35), które, jak wiadomo, tworzyły społem rezerwę armii oblegającej Ruszczuk, i stały kwaterą pomiędzy Bielą a Batakiem. Z powodu niebezpieczeństwa, jakie groziło korpusowi Krüdenera, Moskwa musiała tę rezerwę odciągnąć od Bataku, i skierować przeciw Plewnie. Tym sposobem Krüdener mógł rozporządzać swoim korpusem IX., wynoszącym zawsze jeszcze do 15 tysięcy, i dwiema dywizjami korpusu IV. i XIII., wynoszącemi 25 tysięcy, co razem wynosiło ze strony moskiewskiej także do 40.000 ludzi. O ile rozumowanie to jest słuszne, przekonamy się wkrótce, może dziś jeszcze. Bo niewątpliwie te depsze, które dzisiejszej nocy nadejdą, przyniosą nam jakiekolwiekbądź szczegóły o tej ponownej klęsce Moskali, sygnalizowanej wczoraj. Nie przesadzając jednak nic zgoła, przecież już przewidywać możemy, że jeżeli rzeczywiście klęska ta była olbrzymią, a zarazem jeżeli niezbyt drogo kosztowała Turków, i nie osłabiła zanadto armii Osmana-basza, to ostatnie operacje tego dzielnego wodza mogą wpłynąć na cały dalszy los kampanii moskiewskiej w Bułgarji, a w pierwszym rzędzie odbiją się na tym oddziale, który z jenerałem Hurką na czele, żądny wawrzynów, przedarł się za Bałkany z pominięciem wszelkich przepisów przezorności.

Bo też zaprawdę, dzieje działalności tego oddziału to znakomity temat do militarnego romansu. Jenerała Hurko, podniesiony teraz do stopnia adjutanta carskiego, to bohater, ale bohater średniowieczny, który przyozdobiony w barwy swej bogdanki, mężny i pełen wiary, rwie się naprzód, nie patrzy na nic, nie dba o nic, tylko walczy i walczy... z wiatrakami Bo czyż to nie wiatraki, te bandy baszybożuków, zejbeków i czerkiesów, zcementowane gdzieniegdzie niewielkim oddziałem redyfów, a rzadziej nizamów, które tworzyły załogi Jeni-Sagry, Eski-Sagry, Kazanliku i innych wsi i miasteczek na południowych stokach Haemusu? Turcy tak dalece nie byli przygotowani na ewentualność, że wśród armii moskiewskiej znajdzie się podobny rycerz, który odtworzy czasy średniowieczne, iż obie linie Haemusu, zwane Hodża i Karadża Bałkany, pozostawili bez żadnej obrony. Był to błąd ze strony Abdul Kerima, ale czyż go za to winić można? Czyż mógł on myśleć, że podobnie lekkomyślnie przez Moskali kampania prowadzoną będzie? Przecież ten cały gmach zwycięztw jen. Hurki jest budową na piasku i w każdej chwili runąć może. Niech parę dni Osman basza z jednej strony, a Ejub z drugiej powstrzymają dowóz żywności i amunicji, a niech znowu Sulejman skończy w Adrjanopolu organizować swój korpus, a z oddziału Hurki ani śladu nie zostanie.

Jednakże te bohaterskie czyny rycerza litewskiego mają swoją dobrą stronę. Oto przerazły niepomiernie Anglików. W wyobraźni synów Albionu, podsycanej umyślnie fałszowanemi wiadomościami ajencji „Reutera“, oddział Hurki wzrósł już do 35.000 i dwoma ramionami ma dążyć na południe, jednem do Konstantynopola, drugiem do Gallipola. Ztąd przestrach w Anglii niesłychany. Anglicy już widzą Stambuł w rękach moskiewskich, Dardanelle sforsowane, Turcję umierającą, a dwa miliardy długu tureckiego rozwiewające się w powietrzu. Pod wpływem tego ostatniego, a tak przekonywającego argumentu whigowie spuszczają z tonu, a plan torysów staje się coraz bardziej popularnym. Jak Łatka Fredrowski kupuje flanelowe kaftaniki Birbanckiemu, tak Anglia dostarczała Turcji broń, amunicję, pieniądze, a nawet oficerów. Ale dzisiaj w podniesionej wyobraźni Anglików, Birbancki turecki lada chwila może wylecieć w powietrze lub pistoletem przeciąć dożywocie; więc trzeba naród, a głównie whigów koniecznie przekonać, że już on wsiada do balonu, już odciągnął kurki i strzelać się zamierza. Owoż żeby dopiąć tego celu, każe się ajencji „Reutera“ donosić o samych porażkach Turków i rozmiary każdej drobnej porażki podnosić do doniosłości olbrzymiej klęski. Tak było podczas kampanii w Armenii, tak się dzieje teraz. Ajencja ta nie doniosła jeszcze ani o jednem zwycięztwie Turków, a natomiast skwapliwie zaznaczała każde zwycięztwo Moskali. Lecz nauczeni kampanią armeńską, wiemy już jak telegramy jej tłómaczyć należy, i dlatego ostatniemu jej doniesieniu o pobiciu Sulejmana baszy pod Karabunarem przez Hurkę, nie przypisujemy żadnej wagi.

Azjatycki teatr wojny.

Przed dwoma dniami obiegała bardzo niepewna i niewiadomo zkąd pochodząca wiadomość, że Izmaił basza dowódzca tureckich wojsk, operujących od Bajazetu, rozpoczął ruch zaczepny już na terytorjum moskiewskiem. W onegdajszem sprawozdaniu zaznaczyliśmy tę pogłoskę, nie zaprzeczając jej, ani też nie dając zupełnej wiary. Bo chociaż wiadomo było, że z Konstantynopola wyszedł do Izmaiła baszy rozkaz działać zaczepnie, to jednak, znając powolność Turków, sądziliśmy, iż upłynie dosyć czasu, zanim Izmaił basza ten rozkaz zacznie wypełniać. Tymczasem wczorajszy telegram doniósł, że Izmaił basza nietylko że przekroczył moskiewską granicę, ale nadto wyparł Tergukasowa za rzekę Arat. Nie przeceniajmy jednak znaczenia tego ruchu. Rzeka Arat, dopływ Araksu, rozdziela się w tem miejscu na kilkanaście równolegle płynących rzeczek; przestrzeń między niemi błotnista, pozbawiona dróg i wcale nie zaludniona; przebyć ją bardzo trudno. Jeżeli Izmaił basza rzeczywiście wyparł Moskali za rzekę Arat, to nam się zdaje, że mowa tu o jednym z tych kilkunastu dopływów, a po przebyciu wszystkich ich Turcy dopiero staną wobec Moskali, zajmujących Igdyr. Jeżeli spędzą ich z tej pozycji, będzie to już daleko znaczniejszą strategiczną korzyścią niż ta, o której dzisiaj donoszą, bo za Igdyrem rozpościera się równina jeszcze bardziej błotnista, przerznięta jeszcze większą ilością dopływów rzeki Arat. Ustępując przeto z Igdyru, Tergukasów musiałby wykonać flankowy marsz na wschód i przez to odsłonić Erywań.

O położeniu, w jakiem się znajdują ranni, donosi angielski oficer z Erzerum z 28. czerwca co następuje:

„Telegrafowałem do podpułkownika Lindsay o pomoc dla tutejszych chorych i rannych. Tych ostatnich jest już 1.300, w kilku dniach będzie ich co najmniej 2.500; oprócz tego mamy 1 000 chorych, samych tureckich żołnierzy; a na to wszystko jest 14 takzwanych lekarzy i chirurgów, z których nie więcej jak trzech albo czterech może udzielić chirurgicznej pomocy. Wielu ludziom obwiązano dopiero wczoraj rany, które otrzymali 16. czerwca, zatem przed 10 lub 12 dniami; zajęli się tem amerykańscy misjonarze, którzy w tutejszych szpitalach ciężko pracują.

O stanie rannych dali mi oni wczoraj przerażający opis. Jeżeli pan lub jego przyjaciele macie kilka funtów, to nie możecie ich lepiej użyć jak na pomoc dla chorych i rannych w Małej Azji. Żołnierze tureccy okazali, jak są dzielnymi i zasługują na wszelkie możliwe wsparcie i sympatję.“

Bióro Reutera otrzymało od swego specjalnego korespondenta z Erzerum następującą urzędową depeszę z tureckiej głównej kwatery z 20. lipca:

„Oddział wojsk moskiewskich, złożony z ośmiu szwadronów jazdy i ośmiu dział polowych, rekognoskował dzisiaj aż na 4.000 łokci przed stanowiskami Muktara baszy. Brygada ottomańskiej piechoty wysunęła się zaraz naprzód, i wymieniała kilka armatnich strzałów z nieprzyjacielem, który wkrótce widział się zmuszonym do odwrotu, gdyż oddział załogi Karsu zrobił wycieczkę, aby mu odciąć odwrót. Zdawało się, że Moskale chcą się skoncentrować w Zaim, ale stojąca tam kawalerja usunęła się zostawiwszy swe namioty. Długie transportowe kolumny przewiozły ten obóz do Dżamus-Lidasz i Aleksandropola. Z ogólnego ruchu Moskali można wnosić, że się cofną do Aleksandropola. Przywrócono telegraficzną komunikację z Karsem.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— W sobotę odbędzie się w ogrodzie ludowym M. Stengla przy ulicy Jagiellońskiej na dochód funduszu kalek, wdów i sierót Stowarzyszenia drukarzy lwowskich przedstawienie teatralne, które zakończy szereg obrazów z żywych osób, ułożony według cyklu rysunków A. Grottgera p. t. „Polonia“. Muzyka wojskowa grać będzie przez cały wieczór. Piękny cel przedstawienia i świeży program powinien liczną do „ogrodu ludowego“ ściągnąć publiczność.

— W zeszłym tygodniu odsłonięto front głównego budynku akademii technicznej. Cały gmach jest już na ukończeniu, a chociaż z braku odpowiednich funduszów budynek nie odznacza się wielością ozdób architektonicznych, pod względem praktycznym za to w zupełności odpowiada celowi. Wewnątrz sale wykładowe są wysokie i obszerne, powiedzielibyśmy zanadto obszerne, tak dalece, że zachodzi obawa, iż głos prelegenta gubić się będzie w przestrzeni, ale zresztą rozkład cały zdaje się być wygodny i odpowiedni. Główny front od Nowego Świata przedstawia się dość imponująco, trzy alegoryczne figury, z wdziękiem ułożone i pięknie wykonane przynoszą zaszczyt dłutu p. Marconiego. Wewnątrz najpiękniej przyozdobione są sala biblioteczna i klatka wschodowa.

— **Wiadomości policyjne.** Wczoraj rano na gościńcu między Jaryczowem a Chreniowem, zamordowano woźnicę Tytusa Kielanowskiego, powracającego ze Lwowa do Kozłowa w powiecie kamioneckim. Zbójcy zabrali wóz z parą koni. Jeden koń był bułany z raną pod lewym kłębem, drugi ciemny szpak z białą łatką koło ogona. Z wozem zabrano kufer nowy, w którym było 12 koszul damskich haftowanych, jeszcze niepranych, bez znaku, dwa obrusy, 24 serwet i jedno prześcieradło, znaczone literami *E. G.*; paletot czarny wołochaty, suknia damska biała pikowa z różową kokardą; 5 tomów *Czasu* w niebieskiej oprawie i *Dziennik ustaw państwa*. Dalej zrabowano 225 kilo żelaza w sztabach, centnar cukru w głowach i 20 kilo cukru w kostkach, kilka kilo ryżu i migdałów. Z furmana ściągnięto płaszcz liberyjny migdałowy i czapkę z białym galonem.

— **Podhajce**, 26. lipca. (Szpital tutejszy.) Wyczytawszy w dzisiejszym nrze *Gaz. Nar.* tyle słów pochwały, zakładowi chorych w Stanisławowie poświęcanych, mimowoli rzuciłem okiem w ową stronę, gdzie i u nas wznosi się wspaniały gmach kosztem powiatu zbudowany „szzpitalem powszechnym“ nazwany. Nie mam przyczyny do powątpiewania, iż ci, którym pieczę nad szpitalem w Stanisławowie przekazano, pojmując tak ważne przeznaczenie publicznego zakładu przeważnie kosztem kraju utrzymywanego, wywiązują się z zadania swego z sumiennością właściwą ludziom dobrej woli, nie od rzeczy zatem będzie stosunki zakładu naszego w granicach szczerej prawdy poddać pod pręgież publiczny, bo *juger autrement, c'est estimer la valeur du cadre, et non celle du tableau.*

Dzięki krótkiemu wzrokowi i pobłażliwości Rady szpitalnej gospodaruje zarządzca jak niegdyś na folwarkach jego zarządowi oddanych. W zakładzie tym znajdziesz każdego czasu więcej jak połowę zupełnie zdrowych osób kosztem kraju, kosztem opłacających podatek utrzymywanych. Włóczęgi przesyceni koczującem życiem, żebracy, którym chleb owsiany nie do smaku, *demi monde* w stanie stałego spoczynku, wyrobnicy, gdy nie masz dla nich roboty, wszystko to garnie się do naszego szpitala a pan zarządca przyjmuje każdego, bo o rodzaj słabości nietrudno a tylko w ten sposób wzmagać się mogą dni lecznicze i podwyższają się asygnacje kasowe.

Sam p. zarządzca otoczony liczną służbą płci obojej; znajdziesz tu lokaja pod pozorem stróża, bo właściwy stróż figuruje na liście chorych, panna respektowa jest córką klucznicy, mąż pani klucznicy nosi tytuł wice-ferwaltera, dwie dziewki do krów pana zarządcy i obsługi sąsiadki na etacie chorych a do fet codziennych, dostarcza wszystkiego spiżarnia szpitalna. Czyż kraj podobne trwonienie grosza publicznego może i powinien cierpieć?

Wierzymy mocno w szczere chęci i pełne energii postępowanie inspektora szpitali, dr. Sawickiego, pokłada on jednak zanadto wiele wiary w uczciwość ludzi, którym ważne stanowiska zarządzców porucza, a właśnie w Podhajcach, gdzie jak powiedziałem, samodzielność zarządzcy nie jest niczem ograniczoną, tylko pobieżna i krótka wizyta zakładowi temu ofiarowana wcale nam się podobać nie mogła, przy ściślejszem bowiem badaniu byłby nieomylnie wszystkie te nadużycia musiał sprawdzić, gdyż nie wątpimy wcale iż *„si vous savez vous y prendre, le fin ne peut vous échapper.“*

— **Nowy Sącz** dnia 23. lipca. (Popisy w szkołach tutejszych.) Doczekaliśmy się wreszcie i popisów w szkole ewangelickiej, a tak możemy już skreślić obraz wszystkich tutejszych szkół początkowych i z nimi najbliżej położonych. Zacznijmy tedy od szkoły wydziałowej 8o-klasowej tego roku w 2 klasy paralelne dla zbyt wielkiej liczby uczęszczających podzielonej. Z 482 uczęszczających, otrzymało ogółem tylko 86 stopień II, a blizko $^5/_6$ może się do wyższych klas posunąć, przeto nie omieszkał przewodniczący dyr. kl. przy publicznej klasyfikacji w swej przemowie podnieść postępy uczni i gorliwość nauczycieli. Jednak największe zasługi położył ks. Ant. Ochmański, który i tego roku obok zaopatrywania kościoła i katechetyki w szkole żeńskiej i w tej szkole w 10 klasach nauk religijnych bez wszelkiego wynagrodzenia udzielał, gdyby nie to, dostąpiłaby ta szkoła nadspodziewanie, z braku funduszu na opłacenie katechety, charakteru bezwyznaniowej, co jest tem smutniejszą rzeczą, gdyż właśnie jak doświadczenie uczy, stan przemysłowy i rękodzielniczy najbardziej jest wystawiony na prądy doktryn niebezpiecznych, a przeto szkoła przygotowująca do tego zawodu niepowinna lekceważyć gruntownych zasad religijno-moralnych. Nie możemy pojąć, gdzie tkwi tego przyczyna skoro w ustawie zasadniczej o szkołach wydziałowych z d. 14. maja 1869 §. 19 w ustępie 2gim wyraźnie jest powiedziano, że przy tych szkołach osobni katecheci powinni być ustanowieni — chcemy zatem wierzyć, że nasz sejm krajowy zastanowi się już na początku swych posiedzeń nad tą nieodzowną potrzebą ujmując dla niej nieco czasu z dyskusyj adresowych, gdyż inaczej 3 klasy najwyższe nie miałyby dostatecznej liczby uczniów a ten tak ważny dla kraju instytut upaśćby musiał pomimo tego, że nauczyciele i pracą i słowem usiłują ogół o tej ważności przekonać, jak oto właśnie i u nas p. Ant. Dziopiński w swej rozprawce do klasyfikacyj dołączonej uczynił, zachęcając ogół do nauk realnych i ekonomicznych, bo to społeczności praktyczna strona.

W szkole panieńskiej 4o-klasowej także na ten rok wzrasta liczba uczennic, bo ich było 350. Ze względu na tak dobry rezultat co się tyczy nauki ubolewać trzeba, że przyszłe matki tę wiedzę, dla ciasnoty lokolu, kosztem zdrowia swego okupywać muszą. Miejscowa Rada szkolna winna temu zaradzić, i byłoby do życzenia, aby ta szkoła aż do 6cio-klasowej podwyższoną została, by uczennice z niej wprost do seminarjum przechodzić mogły.

Kiedy już mówimy o wydziałowej i żeńskiej szkole nie od rzeczy też będzie powiedzieć wam coś także o pensjonacie panny Trzetrzewińskiej — w tym roku był on szczególnie liczny — piąta klasa liczyła 19, szósta 15 uczennic — otworzenia 7. klasy wszyscy pragną. Przewodniczący dyr. Klem. nazwał postęp zakładu znamienitym, bo też panna Trzetrzewińska postarała się o najzdolniejszych nauczycieli — szczególniej do muzyki, której udzielał izraelita pan Desberger.

O szkole ewangelickiej nie mam wiele do powiedzenia, zawsze ona zadawalnia jednako, ale język polski mógłby nieco gorliwiej być uprawianym.

— **Z pod Liska.** (Apatja, budowa dróg w Sanockiem.) (Dokończenie.) Tymczasem, pospolicie — inaczej u nas się dzieje, i przyzwyczailiśmy się nawet patrzeć na to obojętnie. Lecz podobna praktyka — przy budowie nowego mostu, kosztownego, na Sanie pod Liskiem — i to, pod kierunkiem naczelnym p. inżyniera rządowego zastanawia i dziwić musi. Przedewszystkiem już zastanawia: dla czego do budowy tej nie użyto dębiny? o którą, lubo trudniej nieco w tych stronach aniżeli o jodłowe lub smerekowe materjały — jednak bez kłopotu wielkiego i bez straty czasu znaleźliby się dostawcy. Nie przeczę, że most w takim razie

---

gdzie już wygodnie obok siebie [illegible] rozpatrywać dokoła było można.

I postawiwszy latarnię na ziemię, zaczął gospodarować w dużej sklepionej piwnicy, rozrzucając, tłukąc i szarpiąc przedmioty w niej nagromadzone. A była tam masa różnorodnych, w małe kupki ułożonych, eleganckich i drogich efektów: haftowane koszule damskie, aksamitne i jedwabne suknie, krynoliny, książki, instrumenta muzykalne, odłamki fortepianu, piękne obrazy, lustra, zegary alabastrowe, kosztowne lampy, meble mahoniowe, porcelana, szkła itd., ale wszystko to połamane, popsute, zdruzgotane i porozrzucane, na wskróś przesiąknięte wilgocią, i przeto [illegible] czerwonem. Spustoszenia te porobili nasi koledzy, którzy [illegible] przed nami. Kolega mój zadał sobie wiele pracy w szperaniu, w rozrzucaniu, ale tego, czego właśnie pragnął, znaleźć nie mógł. Za[illegible]

Mój przyjaciel E. nie mógł strawić boleści i żalu z powodu zniszczonego skarbu, chodził ze zwieszoną smutno głową; widocznem było, że ta cała historja jak robak toczy duszę jego. Nakoniec [illegible]; kawał bowiem francuzkiego granatu odebrał mu połowę czaszki, i na miejscu położył trupem. Ja zaś zdrów i cały, zarówno ubogim pachołkiem, powróciłem z tej nieszczęsnej wojny do mojej spokojnej ojczyzny, i teraz rozpamiętywam jej wypadki i przygody szczęśliwy, że żaden łup nie wzbudził we mnie żądzy do posiadania cudzego. Nic tak nie demoralizuje człowieka jak wojny, — one to podniecają w człowieku wszelkie dzikie instynkta, i żądze nieprawego posiadania, one to rozwijają w narodach zaborcze żądze, czynią z nich masy, niczem nie różniące się od band rozbójniczych. Jedna, dwie lub trzy wojny szczęśliwe, zwycięzkie, bogatym łupem uwieńczone, zdolne są zupełnie zatrzeć spokojny, dobroczynny i cywilizujący charakter narodu. Dla tego to niema większego nieszczęścia nad wojny — bo one nietylko ludzi pozbawiają ale i większego dobra, bo moralności i cnót wszelkich.

E. H.

kosztowałby parę tysięcy więcej, dębina bowiem drożej się płacić musi, lecz oszczędność podobna o tyle już nieprawdziwie się niedaje, że ta oszczędzenia parę tysięcy — kilkanaście, na wybudowanie tego mostu przeznaczonych — zarezykowano! Podobnej przeto oszczędności nie rozumiemy, bo jeżli do budowy drogi, z Liska do Węgier, o której tu mowa, wys. Wydział krajowy do funduszów przeznaczonych na takową przez rząd, przyczynił się kilkunastu tysiącami bez warunku, to warunkowo na budowę mostu trwałego, dodane paretysięcy złr. odpowiedzialniejszy z pożytkiem celowi. Lecz skoro już uznany został materjał miękki wystarczającym do tej budowy, to wątpić musimy, ażeby obojętną była kwestja, czy materjał surowy, to jest w tym czasie ścinany z pnia lub z zimowego względu na ten cel będzie użyty? a zaś jak trudno zaprzeczyć, że materjały surowe mają bardzo małą wartość w tej budowie tak również, nie zaprzeczenie, materjałów odpowiednich potrzebie, z zimowego wyrobu dostać można było w tej okolicy na kroćce tysięcy stóp kubicznych i to, bez straty czasu i po cenie jeśli już nie taniej samej — to z małą różnicą, wyżej nad obecnie praktykowaną.

Ale cóż, my już „w czepku urodzeni" — jak nam co spadnie dobrego, to prowizoryczne chyba! A jednak takie prowizorja — kosztowne. Wprawdzie, na budowę tej drogi i mostów na tejże, fundusze wyznaczył rząd — ale, na fundusze, mimo wszystko, kraj cały składa się w podatkach; Wydział zaś krajowy przyczynił się do tych funduszów kilkunastu tysiącami, a mieszkańce okoliczni, pomnożyli je dobrowolnemi ofiarami.

Zważywszy się przeto, że to Wydział krajowy przyczynił się tylko kilkunastu tysiącami do tej budowy — i z ramienia swego wyznaczył także inżyniera, więcej przeto wnikać i interesować by się powinien tą budową, gdyż z czasem mieć może głównie zarzut (i to słusznie) na Wydział krajowy za niedbałe wykonanie tej budowy. Tłumaczenie się, że kierownikiem głównym tejże, p. inżynier z ramienia rządu, niczego dowodzić nie może, skoro bowiem Wydział przeznaczył fundusze, naturalnem przeto następstwem wydaje się, że nietylko ma prawo ale i obowiązek wnikać w rozporządzenie temi funduszami i dokonywanie robót? P. inżynier zaś Wydziału, do budowy tej drogi odkomenderowany, a podobno właśnie, budową mostu — o którym tu głównie kierujący, obowiązany zapewne składać relacje swe wys. Wydziałowi z postępu i wartości robót, a przypuszczać trudno, by nie umiał ocenić lub był obojętnym na właściwe ocenienie tych robót. A że nam mówiono, że p. inżynier Wydziału jest zdolnym i sumiennym pracownikiem — tem trudniej nam przeto zrozumieć i ocenić całą tę sprawę.

Tak mało u nas w kraju, stosunkowo do potrzeb co się kiedy robi, tembardziej przeto pożądanem jest, aby to co się robi — wykonanem było należycie. I spodziewamy się, że Wydział krajowy energiczniej wglądnie w budowę drogi i mostu o których mówimy, bo doprawdy, kraj ubogi, niema funduszów do wyrzucenia i pragnie, widzieć w reprezentantach władz autonomicznych troskliwość i dbałość o dobro jego.

— **Z Wieliczki** donoszą, że pożar, który zniszczył tam w samym środku miasta przeszło 40 domów doprowadził wiele rodzin do nędzy Szkody mają wynosić przeszło milion złr. Osobny komitet dla zbierania składek na pogorzelców jest w zawiązku.

— **Kraków** 27. lipca. Dziś otwartą została w szkole sztuk pięknych doroczna wystawa i trwać będzie trzy dni. Prace uczniów zawierają: dział malarski, dział rysunkowy, rzeźbę i krajobrazy. W każdym oddziale są naznaczeni dozorujący kolejno uczniowie dla ułatwienia zwiedzającym osobom.

W tym miesiącu na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali stopień doktora wszech nauk lekarskich pp.: Ludwik Brudziński, rodem z gubernii Płockiej; Jan Ludwik Podegimski, z Połągi na Żmudzi, i Dyonizy Szyszyłowicz, z gubernii Piotrkowskiej.

— **W Petersburgu** ma być urządzone muzeum etnograficzne i antropologiczne, z inicjatywy jednego z członków Towarzystwa przyrodników. Projekt ustawy dla muzeum już został wypracowany i wkrótce zostanie przedstawiony władzy do zatwierdzenia.

— **Warszawa** 26. lipca. Dzień wczorajszy obfitował w wypadki. Rano, przy ulicy Nalewki, pod nr. 3 zapaliły się rzeczy od wylanej nafty, lecz domownicy natychmiast ogień ugasili. Po południu o godzinie 5tej na moście Aleksandrowskim po prawej stronie idąc od Warszawy, zapalił się chodnik. Po przybyciu 1., 2. i 5. oddziału straży ogniowej ogień ugaszony został; chodnik na przestrzeni około 60 kroków uległ w części spaleniu a w części został rozebrany. Wieczorem około godziny 9tej przy ulicy Długiej w oficynie piątrowej mieszkalnej wybuchł ogień. Po przybyciu wszystkich oddziałów straży ogniowej ogień wstrzymany został, lecz dach na oficynie w połowie spłonął a w połowie został rozebrany.

W czasie gaszenia tego pożaru zawiadomiono straż ogniową, iż na ulicy Što-Jerskiej wybuchł ogień; oddział III. udał się na miejsce wypadku, lecz pomoc jego była zbyteczną; w jednem mieszkaniu zapaliła się pościel, którą już mieszkańcy ugasili do przybycia oddziału.

Donoszą wreszcie, iż folwark Radziwiłłów, w pobliżu stacji drogi żelaznej Warsz. wied., zgorzał do szczętu. Jak na jeden dzień, wypadków za wiele.

— **Henri Rochefort**. Z Paryża donoszą: Władze bezustannie gromadzą dowody, aby skonstatować, że X..y, główny współpracownik obu najbardziej radykalnych pism paryskich, nie jest nikim innym tylko Rochefortem. Dziennik *Mot d'Ordre* otrzymało wezwanie do wytłómaczenia się przed policją, dlaczego przyjmuje artykuły polityczne i socjalne od Rocheforta, człowieka, który został skazany na haniebną karę, gdy artykuł XXI. dekretu z dnia 17. lutego 1852 wyraźnie nie pozwala na przyjmowanie artykułów od tego rodzaju ludzi. *Mot d'Ordre* dowodził, że art. dekretu z 17. lutego 1852 zniesiony został ustawą z 11. maja 1868 i zastąpiony przez art. IX. tej ustawy, który orzeka, że karygodnem jest tylko przyjmowanie prac od ludzi takich z podpisem nazwiska.

— **Chybione polowanie**. W Ustrzeszu pod Radzyniem zjawił się wilk i nie małe wyrządził szkody. Leśniczy tameczny poprzysiągł zgubę rabusiowi i tropił go zawzięcie przez dni ośm; ale przezorny wilczysko umykał rzęcznie przed celnemi strzałami myśliwca, chroniąc się w niedostępne gęstwiny. Aż dnia dziewiątego, podczas gdy zapalczywy Nimrod szukał upatrzonej ofiary po lesie, zgłodniały wilk wpadł na podwórze domostwa tegoż leśniczego, porwał dorodnego prosiaka i przebiegając tuż obok psów ogłupiałych i wystraszonych, pędem strzały umknął. Leśniczy, wróciwszy do domu i dowiedziawszy się, że chcąc złapać, sam został złapany, zawiesił podobno strzelbę na kołku, mówiąc sobie, że nigdy nie warto „wywoływać wilka z lasu".

— **Nieśwież**, głośna niegdyś rezydencja Radziwiłłów, uległ w dniu 4. lipca r. b. silnemu pożarowi. Spaliło się przeszło 100 domów powiększej części drewnianych. Co jest dziwnem, to że w czasie pożaru padał ulewny deszcz, który jednak w niczem nie przyczynił się do przytłumienia pożaru. Piąta część miasta padła ofiarą ognia — przeszło 1000 osób pozostało bez dachu.

— **Nowe lekarstwo na wściekliznę**. Do rozmaitych leków, mających niweczyć, lecz zwykle nieniweczących jadu wścieklizny, przybywa nowy. Pan M. Kamiński, mieszkaniec wsi Kantebrunn w Kurlandji, leczy wściekliznę za pomocą pewnego gatunku chrząszczów moczonych w miodzie. Chrząszczom poprzednio ucina się głowę; ciecz, która z nich wychodzi po poddaniu ich przytoczonemu procesowi, jest właśnie owem lekarstwem. Chory, który udał się do p. Kamińskiego, po zażyciu jednej dozy cieczy zasnął twardo, wypocił się i powstał zupełnie zdrowy.

Mowa o cieczy tych chrząszczów i przechowywaniu ich w miodzie, wskazuje, iż są to oddawna znane nietylko w medycynie ludowej, lecz i w naukowej, owady z rzędu tęgopokrywych, zwane majówkami. Majówka błękitna (meloe proscarabaeus) koloru błękitnawo-czarnego, długa niekiedy około cala, mająca pokrywy skrzydeł podobne do skóry, już w wiekach średnich używaną była przeciwko wściekliźnie. Doświadczenie jednak nie potwierdziło cudownej skuteczności tego leku.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów. Sprawozdanie targowe z dnia 27. lipca 1877 roku: Pszenicy 100 kilogramów 13 zł. 25 c.; żyta 100 kilogrm. 8 zł. 21 c.; jęczmienia 100 kilogrm. — zł. — c.; owsa 100 kilogramów 7 zł. 63 c.; hreczki 100 kilogrm. 7 zł. 92 c.; prosa 100 kilogrm. 7 zł. 4 c.; grochu 100 kilogrm. — zł. — c.; soczewicy 100 kilogramów — zł. — c.; kukurudzy 100 kilogramów — zł. — c.; fasoli 100 kilogrm. 10 zł. 41 c.; ziemniaków 100 kilogrm. 2 zł. 79 c.; siana 100 kilog. 2 zł. 06 c.; słomy 100 kilogr. 1 zł. 30 c.; metr kub. drzewa twardego 3 zł. 94 c.; miękkiego 2 zł. 96 c.

Miejski urząd targowy.

Lwów d. 28. lipca 1877.

Wiedeń dnia 26. lipca Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2491 — żywych owiec 1296 żywej nierogacizny 806.

Cielęta żywe płacono 30 zł. do 50 zł. — żywe owce 37 zł. do 50 zł. za 100 kilo mięsa — żywą nierogaciznę galicyjską 39 zł. do 42 zł. — węgierska 45 zł. do 49 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz
Caffé-Stierböck.

Telegramy innych pism.

Wiedeń dnia 28. lipca. Z Londynu donosi *Fremdenblatt*, że Derby oświadczył reprezentantom zagranicy, iż nic nie jest bardziej obcem Anglii, jak zamiar wojenny. Wojska wysłane na Śródziemne morze są tylko załogami, a o żadnych tajemniczych celach wyprawy nie może być nawet mowy. (*G. L.*)

Wiedeń dnia 28. lipca. Do *Fremdenblattu* piszą z Bukaresztu, że armia rumuńska, powołana do akcji w skutek klęski moskiewskiej pod Plewną, operować będzie samoistnie, a książę Karol pozostanie jej najwyższym wodzem. *Stara Presse* zamieszcza wiadomość z Konstantynopola, że nowe powodzenia czarnogórskie pod Niksiczem przypisują tam zdradzie komendanta tej twierdzy. Obawiają się, że Niksicz wkrótce wpadnie w ręce Czarnogórców. Do tegoż dziennika donoszą z Bukaresztu, że w moskiewskich operacjach nastąpiła przerwa, a główna kwatera cofniętą została do Bieli.

Nowa Presse donosi także o zmianie w moskiewskim systemacie wojennym. Przekonano się, że Turcy w walce obronnej są nadzwyczaj wytrwali, i dlatego postanowić mieli wodzowie moskiewscy: ograniczyć się tymczasowo tylko na szachowaniu armii tureckiej nad Dunajem, pod czas gdy korpusy, które przeszły Bałkan, kusić się będą nietylko o zajęcie Adrjanopola, ale nawet o marsz na Konstantynopol. (*G. L.*)

Peszt d. 28. lipca. Deputację mityngu przyjąć ma minister Szende w zastępstwie ministra prezydenta Tiszy. Mityngi na wzór peszteńskiego odbędą się w całym kraju. (*G. L.*)

Petersburg d. 26. lipca. *Agence Russe* donosi: „Według raportów w. księcia Mikołaja o walkach w przesmyku Szipka, Turcy od południa zaatakowani, widząc niemożliwość dalszej obrony, wywiesili białą chorągiew, a moskiewskie wojska zaraz przestały strzelać. 13ty i 15 batalion strzelców posunęły się dla zajęcia szańców, ale przyjęto ich kartaczami i ogniem karabinowym, i zadano im przezto bardzo dotkliwą klęskę. Następnego dnia, gdy jenerał Skobelew opuszczone przez Turków pozycje zajął, znalazł tam, oprócz kilku rannych Turków, także i kupę głów żołnierzy moskiewskich, którzy w poprzednich walkach albo byli ranni, albo też do niewoli wpadli. Zawezwano obcych wojskowych attaszów i korespondenta *Timesa*, aby się o tem przekonali. Okrucieństw, jakie Turcy Bułgarom zarzucają, nie mogły sprawdzić tureckie władze, gdyż one zawsze uciekają przed zbliżającymi się Moskalami; ci zaś nie mogą przeszkodzić odosobnionym objawom zemsty Bułgarów, przez wieki ciemiężonych. Obcy wojskowi attaszowie i korespondenci dzienników mogą poświadczyć, iż żołnierze moskiewscy nie dopuszczają się żadnych okrucieństw. Zatopienie w Sulinie statków kamieniami naładowanych, uzasadnione jest potrzebą wojny, i będzie trwało tylko przez czas wojny. Moskiewski rząd chciał przeszkodzić wpłynięciu tureckich monitorów do Dunaju. Gdyby komisja Dunaju zabroniła wojennym okrętom wchodzić na tę rzekę, to Moskwa nie potrzebowałaby jej zamykać.

Berlin d. 26. lipca. Według doniesień, jakie *Kölnische Ztg.* otrzymała ze Stambułu, jest tam wpływ Layarda obecnie wszechwładnym. Gdyby Turcja w otwartem polu pobitą została, to Anglia obsadzi Konstantynopol.

Bukareszt d. 26. lipca. Pod Razgradem była bitwa w sobotę; wojska tureckie, które w niej udział brały, wróciły w niedzielę nieścigane do Ruszczuka.

Konstantynopol d. 26. lipca. Mahmud basza, szef jeneralnego sztabu, jest jeszcze w Adrjanopolu, naradzając się z Sulejmanem baszą nad obroną tego miasta, a następnie i stolicy. Szkoły w Adrjanopolu zamknięto po największej części, aby pomieścić osoby, które się do tego miasta z prowincji chronią. W skutek przerwania komunikacji z północną Rumelią, już teraz cierpi Adrjanopol na wielki brak żywności.

Peszt d. 26. lipca. *Kelet Nepe*, organ Sennyeja, donosi z Wiednia, iż w skutek konwencji z Moskwą, austrjackie wojska wkrótce zajmą Bośnię i Serbię.

Petersburg d. 26. lipca. Do *Gołosu* donoszą drogą telegraficzną z Sebastopola pod datą 24. b. m.: Wczoraj parowiec „Westa" toczył zacięty 5cio-godzinny bój z tureckim monitorem w pobliżu Kustendżi. Przytem użyto taranu i skutkiem tego pancernik musiał się cofnąć. Statek „Westa" został silnie uszkodzony. Straty z naszej strony: 2 oficerów i 11 majtków zabitych, rannych 5 oficerów i 17 majtków.

Szumla d. 22. lipca. Moskale, po bitwie pod Plewną ścigani przez turecką kawalerję, cofnęli się do Winy, a ztamtąd w formalnej ucieczce ku Sistowu. Awangardy Osmana baszy dotarły do Bulgareni nad Osmą. Turcy stracili 150 w zabitych a 1000 rannych; straty Moskali daleko większe, oprócz tego zaś wiele wzięto ich jeńcem, zabrano im broń, amunicję, wozy i cały zapas chleba.

Selami basza był wczoraj pod Girlicą. Brygada awangardy moskiewskiej stała blisko Silistrji. Przyjdzie tam do wielkiej bitwy.

Szumla d. 22 lipca. Mehemet Ali basza, nowy naczelny dowódzca, który tu wczoraj w nocy z Namikiem i Strekerem baszą przybył, ma bardzo rozległe pełnomocnictwo. Ludność i armia przyjęła go z zapałem. Wielkie będą zmiany.

W SiatarICY, około Tyrnowa, zamknięto w meczecie cywilną ludność, podpalono go, i tym sposobem całą ludność żywcem spalono.

Sistowa d. 25. lipca. W Tyrnowie oddano pod sąd 20 muzułmanów, o zbrodnie oskarżonych. Osmy korpus armii pozostanie w swych pozycjach za Bałkanami aż do dalszego rozporządzenia.

Bukareszt d. 25. lipca. Od dwóch dni krążą tu pogłoski o wielkiej klęsce Moskali pod Plewną. Według innych wieści, przyjdzie tam dopiero do bitwy. Tę wersję potwierdza to, że w Nikopolu stoją tylko rumuńskie wojska i dwa bataliony 11. korpusu, cały zaś 9ty korpus posuwa się ku Plewnie.

Szumla d. 24. lipca. Osman basza, ścigając Moskali, zabrał im wśród ognia jedno sześciofuntowe działo, a awangardy jego w Winie także zabrały jedno moskiewskie działo.

Tureccy Czerkiesi stoczyli wczoraj z oddziałem wojsk moskiewskich w okolicy Orenczyka, nad Łomem, zwycięzką potyczkę, i zabrali 50 nieprzyjacielskich koni.

Mehemet Ali basza przyjmował wczoraj w namiocie swoim deputację korespondentów dziennikarskich, i oświadczył, iż uznaje wysokie znaczenie dziennikarstwa i ile możności będzie je wspierać.

Bukareszt d. 26. lipca. Jenerał Hurko za przejście Bałkanów otrzymał tytuł i rangę jenerał-adjutanta cara, a pod jego rozkazami zostający książę Leuchtenberg awansował na jenerał-majora.

Rumuńskie wojska, które weszły do Nikopola, nie mogą tam znaleźć żadnego schronienia, gdyż miasto i cytadela zupełnie zburzone, i dlatego obozują za miastem, w otwartem polu.

Bukareszt d. 26. lipca. Oczekują tu nadejścia z Moskwy znacznej liczby torpedowych łodzi, w ostatnich czasach w zakładzie Berda wykończonych; przeznaczone są one dla armii naddunajskiej. Każda z tych łodzi (kutterów) będzie miała parową maszynę, i będzie płynąć 12 węzłów na godzinę.

Dubrownik d. 26. lipca. Dla pilnowania granicy od strony Czarnogóry, zostawił Sulejman basza w Skodarze 14 batalionów regularnego wojska i około 3 500 baszybożuków; do południowej Albanii i Tessalii odesłał zaś 12 batalionów dla pilnowania granicy od strony Grecji. Dla teatru wojny w Rumelii zostało więc tylko 25 batalionów, gdyż z Mehemetem Ali baszą do Niszu pomaszerowało 24 batalionów.

Mówią, że Ali Saib basza nie pójdzie do Rumelii, lecz zostanie w Skodarze i razem z Abdy baszą w Janinie poczyni wojenne przygotowania w Tessalii i Albanii.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Moskwa dążyła do zawarcia osobnego pokoju z Turcją — kosztem Anglii. Jej chodzi przedewszystkiem o otwarcie sobie Czarnego morza, o wolny przepływ dla swej floty przez Dardanele do Śródziemnego morza. Lecz usiłowania jej aby w tym kierunku zmusić Turcję do zawarcia pokoju, nie powiodły się. Anglia pokrzyżowała wszystkie plany. Ministrów tureckich, skłaniających się do poświęcenia Anglii dla ratowania Turcji, zdołała Anglia usunąć przedstawiwszy sułtanowi, że panowanie jego w Europie skończyłoby się, gdyby w każdej chwili flota moskiewska mogła wpłynąć do Bosforu i stanąć przed Konstantynopolem, i że tylko dla tego Anglia jest za zamknięciem Dardanelów dla Moskwy, ażeby Moskwa nie osadziła się w Konstantynopolu. I ażeby to zamknięcie wobec wszelkich ewentualności wojny zabezpieczyć, przystała widocznie Turcja na obsadzenie Gallipoli przez angielskie wojska i flotę. Naturalną rzeczą jest iż ewentualności wojenne, gdyby Moskwa wzięła górę, sprowadzą i dalszą akcję Anglii, obronę Konstantynopola przez wojska i flotę angielską, co w dalszej konsekwencji rozwinąć się musi w otwartą wojnę Anglii przeciw Moskwie i na innych punktach.

Widząc Moskwa to sparaliżowanie planów swych i grożące niebezpieczeństwo, kazała swym reprezentantom przy obcych dworach oświadczyć, iż porzuciła już myśl osobnego pokoju między Moskwą a Turcją i całą sprawę wschodnią postanowiła przy zawieraniu pokoju poddać pod rozstrzygnięcie wszystkich mocarstw europejskich. Z drugiej strony sprzymierzone z Moskwą gabinety niemiecki i włoski równocześnie wystąpiły z projektem wspólnej akcji flot, ażeby przeszkodzić partykularnej akcji Anglii, a pod pozorem, iż trzeba starać się wspólnie o zabezpieczenie chrześcian na Wschodzie wobec grożących od fanatyzmu muzułmańskiego niebezpieczeństw. Już nawet konsulowie, otrzymawszy wskazówki, z rozmaitych miast nad brzegami Czarnego i Śródziemnego morza zażądali dla ochrony chrześcian przybycia okrętów wojennych. Zaproponowano nawet, kto jakie miasto ma zająć. Austrjackiej flocie przypadła Salonika, włoskiej porty Albańskie, niemieckiej nad Czarnem morzem, a francuskiej Syryjskie.

Podobnie jak Anglia jako rękojmię obsadza Gallipoli, tak mocarstwa inne obsadzają inne nadbrzeża, a oprócz tego Austrja uważa za potrzebne obsadzić Bośnię i Hercegowinę! Jednem słowem rozpoczyna się drugi akt wojny wschodniej. Najpierw Moskwa w porozumieniu z Niemcami i Włochami zizolowała Turcję, a teraz, gdy Anglia decyduje się w pomoc pójść Turcji w obronie swych własnych interesów, nietylko zizolować usiłuje Anglię, ale akcję jej pragnie sparaliżować równorzędną akcją innych mocarstw. Lecz czy się uda Moskwie wywołać wspólną akcję flot i zajęcie pewnych punktów Turcji przez floty pojedynczych mocarstw, to bardzo jest wątpliwem. Anglia zanadto jest ostrożna, ażeby dała się ubiedz, i zanadto silna na morzu, ażeby połączone inne floty podołać jej mogły. Zresztą ani chwili nie wątpimy, że Francja w tę intrygę wciągnąć się nie da, a nawet i Austrja nie będzie ryzykować się. Co najwięcej, Anglia wstrzyma się na razie od wprowadzenia swej floty do Bosforu, lecz na to tylko, aby czuwać nad wybrzeżami Turcji na wodach Archipelagu i Śródziemnego morza, i nie dopuścić innym flotom brania gwarancji, t. j. obsadzania portów i miast tureckich.

Aby uzasadnić rozpoczynającą się akcję angielską, przesadzają torysowskie organa w wiadomościach o postępach Moskwy za Bałkanem. Dlatego z wielką ostrożnością przyjmować należy wszelkie telegramy, z Konstantynopola na Londyn idące. Wielkich sił nie mogli Moskale rzucić za Bałkan, skoro z ostatnich ich ruchów wypływa, iż powrócili do odrzuconego dawniej planu, oblęgania najpierw wszystkich fortec nad Dunajem, a oraz Szumli i Warny, a potem dopiero przerzucenia głównych sił za Bałkan.

Na morzu Śródziemnem ma Anglia następujące wojenne okręty:

Pięć szerokich pancerników „Alexandra" (admiralski okręt admirała Hornby), „Swiftsure", „Pallas", „Research", „Sultan"; jeden pancernik wieżowy „Dewastacja"; dwa okręty taranowe „Ruppert" i „Hotspur"; nieopancerzona fregata „Raleigh", dwie szalupy, dwie większe kanonierki, i dwa mniejsze statki, razem 19 okrętów z 120 armatami i osadą 3500 ludzi. Dla wzmocnienia tej eskadry, przybędą jeszcze pancerniki „Herkules" i „Shannon", kazamatowiec „Temeraire" i wieżowiec „Tunderer".

Oprócz eskadry Śródziemnego morza, gotową jest także eskadra na kanale La Manche, dnia 26. czerwca zebrana, do wystąpienia na wodach europejskich. W tej eskadrze jest szeroki pancernik „Minotaur", „Black Prince", „Defence", „Achilles", „Lord Warden", „Baliant" i wieżowiec „Thunderer"; eskadra ta ma 5000 ludzi i 116 armat.

Połączenie obydwu tych eskadr przedstawiłoby 30 okrętów z 250 działami i 12.000 osady.

Konstantynopol d. 27. lipca. Flota angielska opuściła zatokę Besiki. Dokąd odpłynęła, niewiadomo. Sądzą, że użytą będzie do krążenia na wodach Archipelagu.

Z Szumli donoszą o utarczce straży przednich. Azis basza zginął.

Londyn dnia 27. lipca. Izba niższa po zaciętej rozprawie przyjęła 282 głosami przeciw 32 zaproponowaną przez kanclerza skarbu, Northcote, rezolucję co do zmiany regulaminu parlamentowego. Wszystkie poprawki odrzucono. Również i drugą rezolucję, dotyczącą Parnella, przyjęła Izba 250 głosami przeciw 5.

Wiedeń 28. lipca. Midhat basza przybył tu tej nocy i wysiadł w hotelu Metropole. Dziś przed południem miał dwugodzinną konferencję z ambasadorem tureckim.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujące telegramy:

Wiedeń dnia 28. lipca. Midhat jeszcze przebywa tutaj. Ma on powrócić jako Wielki Wezyr do Konstantynopola. W ostatnich walkach na linii Łomu, moskiewski następca tronu i Don Carlos z wielką biedą zaledwie ujść zdołali tureckiej niewoli.

(Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.)

Londyn dnia 27. lipca. Ministerjum wojny rozporządziło wyekwipowanie rezerwy artylerji polnej.

Paryż dnia 27. lipca. *Ajencja Havasa* **donosi z Konstantynopola, że upadek wielkiego wezyra jest blizki. Zdaje się pewnem, że Abdul Kerim i Redyf basza stawieni zostaną przed sąd wojenny.**

Cetynia dnia 27. lipca. Do *Politische Correspondenz* donoszą: Dziś zrana rozpoczęto ostrzeliwać Niksicz ze wszystkich stron. W ostatnich dniach zdobyte oszańcowania przed Niksiszem, wysadzili Czarnogórcy w powietrze.

Londyn dnia 27. lipca. *Office Reuter* **donosi: Sulejman basza pod Karabunar został pobity. Stracił 10 dział i cofnął się do Adrjanopola. Moskwa na drodze do Filipopola i Adrjanopola posunęła się aż do Chasköi. Moskale znajdują się w Jamboli i między Eskisagra a Karabunar.**

Drugi korpus moskiewski obsaczył Silistrję.

Office Reuter donosi dalej z Konstantynopola, iż francuzki konsul w Cavalia, grecki konsul w Burgas, jak i francuski i włoski konsul w Galipoli, zażądali od swych ambasadorów w Konstantynopolu wysłania wojennych okrętów do tych miejscowości, z powodu wzburzenia ludności muzułmańskiej.

Konstantynopol dnia 26. lipca. Szejch-ul-islam z posady swej złożony. Następcą jego mianowany Cara effendi. (*Office Reuter*).

Adrjanopol dnia 26. lipca. Konsulowie wystosowali notę do gubernatora, w której żądają gwarancji publicznego bezpieczeństwa. Konsul włoski radził Włochom opuścić miasto.

Moskwa zburzyła pięć mostów kolejowych na linii Jamboli-Filipopol. Ruchomy materjał kolejowy przewieziono do Konstantynopola. (*Office Reuter*)

Nowy Jork dnia 27. lipca. Zmowa bezrobocia na kolei Erie i centralnej Nowojorkskiej już ustała, a wszyscy już wrócili do swych zajęć, przyjąwszy redukcję zapłaty. Komitet robotników w memorjale, wręczonym sekretarzowi stanu, Evartsowi prosi, aby rząd dla zakończenia zmowy zaproponował sąd polubowny. Robotnicy w kopalniach w dolinie Laikawanna rozpoczęli wczoraj bezrobocie. Maszyniści opuścili kopalnie i dali wodom zalewać kopalnie. W Chicago wczoraj wieczór były nowe niepokoje. Milicja dała ognia i zabiła 15 burzycieli. (*Corresp. Bureau*).

Lwów, z Izby handlowej dnia 28 lipcca.

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
I. Akcje za sztukę. (bez kupona bieżącego.)		
Kolej gal. Kar. Lud.	230 —	233 50
„ Lwow.-Czern.-Jassy	115 50	118 50
Banku hip. gal. po 200 zł.	228 —	231 —
Banku kred. gal. po 200 zł.	210 —	214 —
II. Listy zast. za 100 zł. (bez kupona bieżącego.)		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	83 —	83 70
„ „ „ 4 pr. w. a.	76 60	77 60
„ „ „ 5 pr. okres	83 —	83 70
Banku hip. gal. 6 pr.	87 40	88 40
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr w. a.	91 75	93 —
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6 pr losowanie w 15 lat	90 25	91 30
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł		
Indemnizacyjne galic.	84 30	85 30
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr	89 —	91 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ „ Stanisławowa	18 50	20 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 80	5 91
Dukat cesarski	5 85	5 94
Napoleondor	9 80	9 92
Pół imperjał rosyjski	10 —	10 30
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Węg. poż. prem. po 100 zł.	75 50	76 —
Turecka poż. kol. po 400 fr.	14 40	14 70
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	74 —	74 50
Bodencred. an. 200 zł.	— —	— —
Zakł. kr. dla han. i przem	157 40	157 60
Zakł. kr. węg. 200 zł.	148 50	149
Tow. esk. n. aust. po 500 zł.	680 —	700
Franco-austr. po 100 zł	— —	— —
Franco-węgier. po 200 zł	— —	— —
Gal. bank. hip. po 200 zł.	— —	— —
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł.	— —	— —
Renten bank po 160 zł.	— —	— —
Banku nar. austr. po 600 zł	800 —	802
Banku pow. aust. po 200 zł	—	—
Unionbank po 140 zł.	51 50	52 —
Vereinsbank po 100 zł	—	— —
Verkehrsb. pow. po 140 zł	80 50	81 —
Wied. bankver. po 100 zł	68 50	69 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 zł.	31 —	33 50
Alföldzkiej po 200 zł. sreb.	107 50	108 —
Dniestrzańskiej „ „	— —	— —
Elżbiety „ m. k	149 50	150 50
Ferdynanda półn. po 1000 zł. m. k.	1860	1865 —
Franc. Józ. po 200 zł. w. a.	122 50	123 —
Kol. gal. Kar. Ludw. po 200 zł. m. k.	229 25	229 75
Lw. Czer. a Jas. po 200 zł.	116 75	117 25
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Tow. kred. miejskie 6 pr.	80 —	82 —
Galic. bank hip. 6 pr. w. a	8725	8725
„ Zak. kr. włość. 6 pr. w. a.	92 —	9275
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	—	—
„ „ „ w. a.	9780	98 —
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pr. 100 zł.	6950	6975
Alföldz. 200 zł. 5 pr. sr. w. a	68	6820
Czeska z. 300 zł. 5 pr. s. w. a	— —	— —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a	9350	94 —
„ em. 1862 5 pr.	9150	92 —
„ em. 1870 5 pr.	85 —	— —
„ em. 1872 5 pr.	8475	8525
Ferdynanda pół. 5 pr. m. k	101 —	102 —
„ „ 5 pr. w. a	98 —	9850
„ „ 5 pr. sr.	109 —	10925
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. rs. w. a	102 —	10225
„ II. em. 5 pr.	10175	102 —
„ III. em. 1871 300	98 —	9850
„ IV. em. a 300 zł. 5 pr	97	9750
Lw. Czer. Jas. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7675	7725
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7450	75 —
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	6750	68 —
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	61 —	62 —
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7875	79 —
„ em. 1869 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7250	73 —
[illegible]	[illegible]	[illegible]

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

WIEDEŃ 28 lipca 1877.

godzina 10 minut 45. przed południem.

Akcje kred. 157 50. Anglo-austr. —.—
Kolei Kar. Lud. 232.—. Kolej połud. —.—
Napoleondor 9.84. Usposobienie, bardzo silne.

WIEDEŃ 28. lipca 1877.

godzina 2. minut 36. po południu.

Losy kredytowe	161.75.	Węgier. kred.	147.80
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	73 25
Unionsbank	51 25	Kolej Kar. Lud.	232.25
Nordbahn	186.25.	Kolej południ.	70.—
Kolej Alföld.	107.—.	Kolej Elżbiety	152.—
Kolej Lw.-czer.	116 75	Węg. Nordostb.	99 50
Rudolfsbahn	109.50.	Węg. Ostban.	—.—
Węg. obl. pań. w zł.	64.50.	Galic. indemniz.	84 60
Losy z r. 1864	133.75.	Kolej siedmiog.	86.50
Verkehrsbahn	80.50.	Losy tureckie	15.75
Węg. galic. kolej	84.50.	Kolej państw.	242 75
Bankverein	58.—.	Losy węgier.	75.—
Kolej Albrechta	—.—.	Marki niemieckie ct.	60.65

Rosyjski rubel papierowy $1.29^1/_2$
Usposobienie: stałe.

Berlin, 27. lipca. Russ. Banknoten 213.30. Credit. Act. 259 50. Lombarden 115.—. Galizier 95.50 Staatsbahn —.—. Rumänier 16.—. Oesterr.-Banknoten 164.65. Usposobienie —.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

		Kupuje.	Sprzedaje.
5%	Listy zastawne po	83 15	83 50
4%	„ „ po	76 75	77 50

Lwów, dnia 28. lipca 1877.

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godz. 3 m. 40 rano (pociąg mięszany); o godz. 2 m. 50 popołudniu (pociąg mięszany).

Z STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 m. 58 wieczór (pociąg nr. 2); o godz. 8 m. 52 (pociąg nr. 4).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 m. 8 popołudniu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny: o godzinie 10 m. 3 wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 8 min. 25 rano (pociąg osobowy) o godz. 3 m. 43 po południu (pociąg mięszany).

C. k. uprz. towarzystwo ubezpieczeń

Riunione Adriatica di Sicurta

w Tryeście

Założona w roku 1838.

Na odbytym d. 19. b.m. w Tryeście pod przewodnictwem jeneralnego dyrektora p. Aleksandra Danino zwyczajnem walnem Zgromadzeniu, przedłożono akcjonarjuszom 38. zamknięcie rachunków o ubezpieczeniach elementarnych za ubiegły rok razem z odnośnemi z 31. grudnia 1876 ukończonemi kontami bilansu, po poprzedniem zbadaniu i konstatowania należytego stanu z strony rewizorów i wymienimy tu najgłówniejsze daty.

Na początku sprawozdania podniesiono, że krytyczne stosunki ekonomiczne, które i w roku 1876 panowały, także i na interesa as-kuracyjne niekorzystnie oddziaływało i że dyrekcja dlatego z tem większem zadowoleniem rozpoczyna swoje sprawozdanie, ponieważ Riunione i w ubiegłym roku —pomimo krytycznych czasów, zrobiła dalsze postępy w swoich operacjach i uzyskała bardzo korzystne sukcesa.

Uskuteczniono w rozmaitych działach (ogień, grad i transport) w r. 1876 ubezpieczenia dosięgły wysokość 888 milionów zł, na ubezpieczonych wartościach, a zł. 6,190.057 ct. 76 na premiach, podczas gdy ostatnie wynosiły w w roku 1875 zł 6,047.000. Zapłacone szkody wynosiły zł 3,704.095 ct 56. Odłożone rezerwy za ubezpieczenia ogniowe i transportowe po odciągnięciu udziałów przypadających na reasekuracje wynoszą zł. 5.550.820 — a mianowicie zł. 1,150.848 ct. 38 gotówką, a zł. 4,399.971 ct. 62 asygnaty premiowe.

Oprócz tego utworzono specjalną rezerwę dla ubezpieczeń gradowych w kwocie złr. 200.000, na co dyrekcja zwróciła szczególną uwagę walnego zgromadzenia.

Suma wszystkich rezerw razem z rezerwą działa życiowego, która podług zamknięcia rachunków z r. 1875 wynosiła zł. 4,201.157 — wynosi zł. 10,224.235 ct. 30.

Po odtrąceniu wszystkich rezerw i pokryciu wszystkich wydatków wypada z całej operacji, z wyjątkiem działu życiowego, który uwidocznionym będzie w zamknięciu rachunków z r. 1878, zysk w kwocie zł. 203.290 ct. 48, z którego po odciągnięciu oddziału dla funduszu rezerwowego, zysku, tantiemy dla rady zawiadowczej dalej datku dla kasy oszczędności urzędników Towarzystwa (które posiada obecnie majątek w kwocie zł. 63,543.31) uchwalono rozdzielenie dywidendy po 40 zł. za akcję, którą wypłaca się od 23. lipca br. Z stanu aktywów i pasywów wymieniamy najgłówniejsze pozycje:

Aktywa: zł. 1,980.000, zalegające wpłaty na akcje zł. 186.769 ct. 91 zapasy kasowe (w dyrekcji i ajencjach jeneralnych zł. 659.848 ct. 77, w austr. zakładzie kredyt., w kasach oszczędności i u rozmaitych bankierów zł. 815.677 ct. 77, portfel wekslowy zł. 909.072. Efekta (podług specyfikacji) zł. 654.000, realności w Tryeście zł. 54.674, pożyczki na papiery wartościowe zł. 7,011.520 ct. 93, asygnaty premiowe zł. 1,070.576 ct 94, salda wszystkich jeneralnych i głównych ajencji zł. 77.154 ct. 25, pożyczki na hipotekę.

Pasywa: zł. 3,300.000 kapitał akcyjny zł. 272.258 ct. 30 fundusz rezerwowy zysku zł. 5,550.820, rezerwa premii ubezpieczeń ogniowych na własny rachunek; zł. 200.000 specjalna rezerwa ubezpieczeń gradowych zł. 171.220 rezerwa szkód zł. 632.573 ct. 70, salda na korzyść rozmaitych towarzystw zł. 2,611.549 ct. 31 przypadające reasekurującym premie bieżące.

Reprezentacja we Lwowie przy placu św. Ducha l. 3.

(nad kawiarnią wiedeńską.)

Ajencje w wszystkich miastach i miasteczkach.

Podziękowanie!

Za skuteczną operację moich óczu, z głębi duszy składam publiczne podziękowanie Wmu panu Dr. **Józefowi Kilarskiemu.** Oby Bóg jak najdłuższe lata zachował Cię przy życiu szlachetny Mężu za Twoją niezmordowaną pracę, około zdrowia nieszczęśliwych!

Wdzięczna

Antonina Pachulska.

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.